

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
 dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 oraz Warszawskie biuro
 ogłoszeń (Wierzbowa № 8
 po k. 10 za wiersz petitem
 lub za jego miejsce. Rekla-
 my po kop. 20.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Kłopoty włoskie, przez P.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przez
E. Kańskiego.

Moralność płciowa warszawianek, przez Hrab,

Medium w osobie E. Palladino, przez Dr. J. Harusewi-
cz.

Zasady praktyczne etyki, przez M. Golberga.

Rachunki krytyczne, przez W. Jabłonowskiego.

Bez obłudy, przez Maryana Bohusza.

Głosy: O chra.—Dziw-nie dziw.—Dobitna zachęta.—Ży-
dzi ruscy.—Wyrok SenatuPrzegląd społeczny. Siedlce. Radom. Petersburg.
Wilno. Kraków. Poznań.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Ogłoszenia.

Odcinek. Handelek, Powieść, przez Teod. Tom. Jęba

KŁOPOTY WŁOSKIE.

Udało się Crispiemu uspokoić wzburzony parlament, skleić ministerium, załatać dziury w budżecie, ale nie mógł poradzić sobie z ojczyzną Sycylią, gdzie zaburzenia agrarne przybierały coraz ostrzejszy charakter. „Położenie w Sycylii stało się ostatnimi czasy, dzięki szkodliwej powolności władz, tak groźnem“ powiada Crispi w raporcie do króla Humberta, „że zwyczajne środki wystarczyć nie mogą.“ Przedsięwzięto więc środek nadzwyczajny i ogłoszono stan obłężenia.

Czy środek ten, który gdzieindziej okazał by się zapewne skutecznym, przyda się na co w Sycylii, trudno powiedzieć. Bandytyzm istniał tam niemal bezkarnie kilkanaście lat, chociaż stosowano przeciw niemu zwyczajne i nadzwyczajne środki. Stowarzyszenie zbrodnicze „Maffia“ niedawno dopiero zostało tam wytępionem, a raczej tylko osłabionem. Ludność Sycylii jest pół-dziką, a wyższe jej klasy, rządząc się pobudkami stronnictw lub koterijnymi, w zacierzawieniu walką nie przebiegają w środkach. Deputowani i wyżsi urzędnicy sycylijscy należeli do Maffii lub przynajmniej mieli z nią ścisłe stosunki i korzystali z jej poparcia, zawierali sojusze z bandytami itd. W ostatnich rozruchach współzawodniczące z sobą rodziny mieszczańskie podlegały popólstwu do czynów gwałtownych, urzędnicy rządowi, syndycy i prefekci okazali się róż-

nież winnymi jeżeli nie udziału w zaburzeniach, to dziwnej względnie do ich stanowiska pobłażliwości.

Z takim społeczeństwem burzliwym, nie przebijającym w sposobach działania, przyzwyczajonem do czynów nielegalnych, ciemnym i do rozpaczki przyprowadzonym — trudno poradzić sobie, tymbardziej, że rząd, znając przyczyny zaburzeń, nie umie i nie może ich usunąć.

W całych Włoszech ludność przeciążona jest podatkami, rząd zaś nie tylko o żadnych ulgach słyszeć nie chce, ale, ażeby zadostyczyć zobowiązaniom względem trójprzymierza, musi nowe ciężary nakładać. Od 1882 r. tj. od czasu przechylenia się Włoch do trójprzymierza, dług państwowy, poprzednio już już uciążliwy dla ubogiego kraju, z 8½ miliardów wzrósł do 12½ miliardów franków. Ta olbrzymia suma użyta została nie na cele produkcyjne, ale wyłącznie na powiększenie siły wojskowej lądowej i morskiej i na bezużyteczne przedsięwzięcia kolonizacyjne. We Włoszech militarizm bynajmniej nie był wywołany potrzebą. Nikt im nie groził, przeciwnie, wszystkie państwa ubiegały się o ich przyjaźń lub neutralność w razie możliwej wojny. Armia włoska i flota były dosyć silne dla wywarcia nacisku w chwili stanowczej i pozyskania jakiej zdobyczy lub odczepnego. Liczna emigracja kazała wprawdzie myśleć o zyskaniu kolonii, zwłaszcza że Włosi wybornie aklimatyzują się nawet w krajach gorących. Francuzi sprzątnęli im z przed nosa Tunis, można było jednak znaleźć w Afryce odpowiednie kolonie, aniżeli pustynna i niezdrowa Massa-wa. Zresztą, gdyby tam użyto sił odpowiednich, gdyby na zdobycie Abissynii poświęcono ¼ tego, co na powiększenie armii wydano, przedsięwzięcie mogłoby się udać, ma się rozumieć, gdyby jednocześnie Włochy w stosunkach europejskich zachowywały neutralność.

Powiększenie długu państwowego o 4 miliardy wkłada na zubożoną ludność Włoch ciężar 200 milionów rocznie, czyli około 6 franków na głowę. W związku z międzynarodowym stanowiskiem Włoch znajduje się polityka ekonomiczna rządu. Rezultatem jej było niemal zupełne przerwanie stosunków z Francją, co omal nie doprowadziło do bankructwa finansowego Włoch, a przyczynia się w znacznej mierze do ich zubożenia.

Obecnie wina włoskie, które znajdowały zbyt we Francji, prawie zupełnie tam nie idą. Dla Sycylii wojna celna z Francją była straszną klęską, cena wina spadła do solda (5 centymów) za litr, winogron, które stanowiły po-

ważną rubrykę wywozu, nikt nie chce kupować. Do Niemiec i Austrii zbyt wina jest niewielki, zresztą dziś winnice opuszczone przez lat kilka zupełnie zniszczyła fioletowa.

Niegdyś Sycylia była główną dostawcą cytryn i pomarańczy, ale plantacje tych drzew teraz zmarniały wskutek wycięcia lasów na wyspie i zmiany klimatu. Susze stały się objawem powszednim, co też fatalnie wpływa na produkcję zboża.

Stosunki agrarne w Sycylii wymagają koniecznej a zasadniczej reformy. Istnieją tam wielkie posiadłości, „latifundia“, które już raz za czasów rzymskich były klęską dla Italii, Właściciele ziemscy nie prowadzą sami gospodarstwa, ale wypuszczają grunta w dzierżawę. Dzierżawcy nie płacą czynszu pieniędzmi, ale zbożem, są to tak zwani połownicy, oddają bowiem, a raczej oddawali dawniej właścicielom gruntu połowę zbiorów. Tak było, kiedy właściciele siedzieli w swych majątkach i prowadzili gospodarstwo lub mieli przynajmniej winnice, plantacje drzew pomarańczowych itp. Teraz właściciele opustoszonych majątków urządzają się inaczej. Oddają oni cały obszar gruntów w dzierżawę jednemu spekulantowi, który jest właściwie tylko pośrednikiem i albo sam wydzierżawia kawałki ziemi chłopom, albo też ma swoich poddzierżawców, będących pośrednikami drugiego stopnia. Pośrednicy ci t. zw. „gabelotti“ są wyzyskiwaczami najgorszego rodzaju, nie ich bowiem nie, obchodzi co się kiedyś z majątkiem stanie, starają się tylko wyciągnąć na razie jak największe korzyści. Rolnicy oddają im daleko więcej aniżeli połowę zbioru, zwykle 2/3, czasem nawet 3/4! Nie dosyć tego. Dzierżawca musi kupować od pośrednika wszystko, co mu potrzebnem jest w gospodarstwie drożej o 15—20% od cen normalnych. Pieniądze na opłatę podatków, kupno inwentarza i t. d. pożyczają pośrednicy chłopom na lichwiarskie procenty. „Związki pracowników“ (fasci dei lavoratori) domagają się obecnie wywłaszczenia większych właścicieli lub przynajmniej oddania rolnikom na własność gruntów gminnych, państwowych i kościelnych. System połownictwa, znośny przy stosunkach patryarchalnych, dogodny nawet dla dzierżawców w latach urodzajnych, dziś, zwłaszcza wobec istnienia pośredników, doprowadza ludność do nędzy. A oprócz połowników w Sycylii jest kilkakrotnie sto tysięcy ludności, żyjącej tylko z zarobku. Wskutek upadku produkcji rolnej, opustoszenia winnic i plantacji pomarańczowych, wreszcie z powodu ogólnego zastoju w przemyśle siarzanym, który niegdyś dawał zarobek tysiącom — ta ka-

tegoria ludności znajduje się w strasznej nędzy. Dostę powiedzieć, że około 50.000 ludzi nie ma wcale mieszkań. Sycylia, która była niegdyś śpichlerzem wielkiego imperium rzymskiego, a do niedawna jeszcze śpichlerzem Włoch zaczyna sprowadzać obce zboże, do tego stopnia upadła produkcja miejscowa.

Tę zubożoną, literalnie zgłodniałą ludność gnębi niemiłosierny system podatkowy. Dla pokrycia corocznych niedoborów rząd włoski zabrał na rzecz państwa część znaczną dochodów gminnych, natomiast zaś zwałił na gminy rozmaite uciążliwe i kosztowne powinności. Ażeby im podolać, gminy opadatkowały wszystkie przedmioty spożywcze: chleb, mięso, wino, owoce, nawet jarzyny. Rząd zaś równoległe do wzrostu podatków gminnych podnosił podatek gruntowy.

Ten stan rzeczy, ten rozstrój ekonomiczny jest główną, można powiedzieć wyłączną przyczyną zaburzeń, które wskutek temperamentu gorącego ludności, jej ciemnoty i wielu innych względów, o których wspominaliśmy, tu i owdzie przybrały charakter gwałtowny. Środki nadzwyczajne, chociażby jak najbardziej surowo stosowane, przyczyny rozruchów nie usuwają, mogą tylko jawne związki zamienić w stowarzyszenia tajne, manifestantów — w bandytów. Najskuteczniejszym na razie środkiem byłyby ulgi podatkowe, ale wtedy trzeba byłoby zmniejszyć armię, a może wycofać się z trójprzymierza, na co rząd nigdy się nie zgodzi. Kiedy w parlamencie jeden z posłów zawołał „nie będziemy mogli zapłacić nowych podatków“. Crispi odparł z zimną krwią „musicie je zapłacić“. Potrzebując pieniędzy na wydatki wojenne, rząd nie potrafi dokonać reformy stosunków rolnych, która polegać powinna na zniesieniu połownictwa i wykupie gruntów na rzecz tych, co je uprawiają. Ludność sycylijska jest obecnie tak ubogą, że najdogodniejsze warunki wykupu będą dla niej ciężkimi, dopóki system podatkowy nie ulegnie zmianie.

Słowem stan rzeczy jest groźny, a położenie ministerium w najwyższym stopniu kłopotliwe. Sycylia, która w 1848 r. i 1861 pod wodzą Garibaldiiego dała hasło do zjednoczenia Włoch, zaczyna żałować dzisiaj czasów burbońskich... P...

Żydzi w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓLNOOCNEJ.

II

W poprzednim numerze przedstawiliśmy, według p. L—na, kilka szczegółów, charakteryzujących demografię żydów amerykańskich, resp. nowojorskich, te aż wypada zagłębić się nieco w przyczyny, które wywołują tak nędzną byt tej ludności.

Ludność żydowska, emigrująca do Ameryki, jak wiadomo, składa się przeważnie z ludzi biednych, albo kramarzy z bardzo szczerpłym zasobem pieniężnym, albo rzemieślników, którzy oprócz niewielkiej znajomości jednego jakiegoś fachu, żadnej innej specjalności nie posiadają. Rzuceni ręką losu w zupełnie odmienne warunki, gdzie ani drobne kramarstwo nie ma żadnych widoków powodzenia, ani domowy sposób produkcji nie może się ostać wobec wielkiego przemysłu — żydzi z Rosyi zwłaszcza, muszą się tam masowo oddawać w usługi kapitałowi, który umie z nich wyciągnąć te korzyści, jakie dać może tłum ciemny, na małym poprzestający, mało zsolidaryzowany z pracownikami innych narodowości, a nawet dość jeszcze dotychczas nieprzyjaźnie względem nich nastrojony.

Temu zjednoczeniu zaś stoją na zawadzie: słabość fizyczna żydów i wstręt ich do jakiejkolwiek zależności, każdy bowiem żyd, najbiedniejszy nawet, zawsze marzy o tem, aby zostać kiedyś pryncypałem. Te przyczyny, w połączeniu z nieznaną języka angielskiego, ogromną są przeszkodą dla nich do podejmowania się pracy fizycznej w istniejących tamże zakładach przemysłowych. Zapelniają więc te gałęzie wytwórczości, które przypadają najbardziej do ich zdolności, w których nabyta rutyna w dawnej ojezyźnie zupełnie wy-

starca, gdzie nie potrzeba zbyt znacznych wyśiłków i gdzie wreszcie pozostaje jakaś nadzieja zostania kiedyś majstrem samodzielnym.

Pomiędzy emigrantami żydowskimi, rzemieślnikami, najwięcej jest krawców, nie też dziwnego, że i w Nowym-Świecie rzemiosło to należy do najbardziej upowszechnionych pomiędzy nimi, z tą tylko różnicą, że tam przyjęło odmienne formy i rozrosło się do rozmiarów niesłychanych, dzięki specjalnie amerykańskiemu systemowi pośredników, zwanemu „sweating system“, „systemowi wyciskania potu“, który zasadza się na istnieniu całej hierarchii przedsiębiorców, odstępujących robotę innym pośrednikom, którzy oddają ją znowu innym itd.

Można sobie wyobrazić, jaka część zarobku tonie w kieszeniach tych pośredników a co dostaje się nareszcie do rąk pracownika. Jasną jest rzeczą, że pośrednicy, nie mający żadnego współdziałania w produkcji ani pracą swoją, ani kapitałem, ani ryzykiem, nie powinni mieć i zysków żadnych, tymbardziej, że pracownicy płacą sami od siebie przedsiębiorcy za używanie maszyn, za ich oczyszczenie i reperacyę. Tak np. szwaczki, wyrabiające kołnierzyki i mankiety, wydają na ten cel rocznie około 75 dolarów, podczas gdy zarabiają nie całego dolara dziennie za kilkunastogodzinną pracę. Nadto, robotnicy obowiązani są mieć swoje igły, papier, oliwę a nadto, kupować muszą to wszystko u swoich pryncypałów, którzy nakładają ceny o 10 do 30% droższe niż w handlu.

Jedno więc, co darmo daje przedsiębiorca, to pomieszczenie dla pracowników, które stoi niżej najskromniejszych wymagań. Izby, zajęte przez nich, są obszerne, to prawda, ale od brudu aż czarne, z atmosferą przesyconą pyłem i wyziewami ludzkimi, gdzie o wentylacji jakiegokolwiek niema wcale mowy. Maszyny postawiane rzędami, tuż jedna obok drugiej bez najmniejszej przerwy, nad jedną pracownią mieści się o piętro wyżej druga taka sama, wszędzie temperatura około 100° F. co najmniej — tak wyglądają pracownie krawieckie przez troskliwych pośredników wynajęte, w których najemnicy żydowscy spędzać muszą po 16 i więcej godzin.

Długiemu dniowi roboczemu towarzyszyła oczywiście i niska płaca, od 3 do 7 dolarów na tydzień, a nadto, tu i owdzie przedsiębiorcy sztukę wyzysku doprowadzili do granic ostatecznych. Tak np. sprawozdanie „Bureau

HANDELEK

POWIEŚĆ

przez

Teod. Tom. Jeża.

Dalszy ciąg.

— Żałujesz... To się tobie chwali... Cóż jednak dalej?..

— Cóż dalej?...—odparta.

— Domyślasz się, o czem mówię... Ze śmiercią hrabiny, rzecz się zmieniła...

Pani Grabelska spojrzała na niego z wyrazem zaniepokojenia w oczach i odrzekła:

— Przecież... panie hrabio... sam byłeś za tem...

— Tak... byłem... Zdania jednak zmieniają się, stosownie do warunków i okoliczności...

— Więc pan hrabia nie chce, czego chciała pani hrabina?... — zapytała kobieta tonem, w którym zabrzmiała niecierpliwość!

— Nie to... Chcę tego samego, ale inaczej...

— No?...

— Gdybyś była łaskawa i zechciała ugłaskać dziewczynę, nie pożałowałabyś ani ty ani ona...

— O tem nie ma co gadać...

— Wiem... Hrabina... niechaj jej tego Pan Bóg nie pamięta!... głowy wam pozawraca-

ła... Nie dziwię się jej: matka... pragnęła, ażeby jej jedynak miodu pokosztował... Otóż, ja wam głów odwracać nie myślę, ale tylko, ponieważ przekonany jestem, że Ferdzio, żeby się niewie m jak napinał, miodu ani liznie, więc zamiast Ferdzia ofiaruję siebie...

— Co?... — odezwała się pani Grabelska tonem najwyższego zdumienia.

— Oświadczam się o rękę córki twojej, Julciu...

— Panie hrabio!...

— Joasia na tem nic, pod żadnym względem, nie straci...

— Straci... pod względem... przyzwoitości... — odrzekła powoli pani Grabelska.

— Naprzykład?...

— Joasia taka młoda!... pan hrabia taki niemłody!...

— I to niby nieprzyzwoicie by wyglądało w oczach ludzkich...

— Taak...

— Przekonam cię, że się mylisz... Ludzie wszystko doskonale wiedzą o Ferdziu i doskonale znają mnie... Wyjście twojej córki za mego syna puściłoby język na pytel i zrobiło z muchy słoniu... Powiedzianoby, że Joasia wyszła za syna i za ojca... Czy by ona co na tem w oczach ludzkich wygrała?... Osądź sama...

Pani Grabelska bezmyślnie w oczy hrabiemu patrzyła.

— Za życia hrabiny--ciągnął dalej — zrobić nie można było inaczej... Zresztą żona

moja, bądź co bądź, za parawan do pewnego stopnia służyć mogła... Po jej śmierci atoli...

— Ależ małżeństwo takie!.. — przerwała pani Grabelska. — Ona lat siedemnaście; pan hrabia...

— Sześćdziesiąt pięć!...—podchwycił.

— No!?

— Powiedzą: oszalał dziad... Powiadają przecie: „W starym piecu dyabeł pali“... Na dyabła spadnie wina i odpowiedzialność cała a dziewczyna twoja obrońcą wyjdzie ręką... z tytułem i..

— Bez niczego więcej...

— Tak źle nie będzie.. W intercyzie, przyznam, że mi wniosła sto tysięcy posagu... Gdy owdowieje, będzie miała czem łyzy otrzeć i będzie mogła wyjść za mąż, jak jej się podoba.. Co?...

Kobieta oczy do góry wzniosła i wykonała charakterystyczny, znaczący ruch ramionami.

— Co?...—powtórzył hrabia, ujmując panią Grabelską za rękę. Zostaniesz w przyjaźni po dawnemu, w przyjaźni, wzmocnionej węzłem małżeństwa z twoją córką...

— Ach!.. małżeństwo takie...

— No?... cóż?..

— Będzie dla niej męką piekielną...

— Mniejszą, aniżeli z moim synem... Wo dy mnie na nogi postawiły... Odmłodniałem...

— Oh?...—stęknęła pani Grabelska.

— Rzecz więc załatwiona... Przygotowuj dziewczynę do tej zmiany...

of Statistics of Labour" podaje, że w niektórych pracowniach zwyczajem było wydawać nowe szpulki nici pod warunkiem zwrotu starych szpułek i w razie zagubienia tychże ściągano karę w ilości 50 centów, chociaż wartość istota szpulki grosz zaledwie wynosi; za najmniejsze opóźnienie pociągano do kary jakby za stratę 3 godzin. I pomimo to wszystko, szwalnie takie mnożą się jak grzyby po deszczu, liczba robotników również szybko wzrasta dzięki napływowi świeżych emigrantów żydów, podczas gdy jeszcze przed 20 laty ani jednej podobnej pracowni nie było w New-Yorku i produkt wprost z fabryk szedł do wsi okolicznych.

Obecnie zaś, samych tylko „paltociarzy“ („cloakmakers“) w fachu krawieckim liczy New-York 8000, inne oddziały krawieczyzny nie mniej liczne posiadają zastępy, a wszystkich ich położenie było istotnie rozpaczliwe, prawie bez wyjścia, ponieważ jedyną osobą, która mogła osłabić szkodliwą działalność pośredników, był sam fabrykant, ale interesy ich zazwyczaj szły w parze, o ile fabrykant nie był wrogo usposobiony przeciwko pośrednikowi i pracownikom jednocześnie. Nie mogli zaś walczyć sami w swojej obronie, bo nie posiadali żadnej pomiędzy sobą organizacji, ponieważ nie znane im było poczucie solidarności, której chrześcijanie zwykle tak żydom zazdroszą, wreszcie byli tak bardzo ubodzy, tak wszelkich środków pozbawieni, że nie stać ich było na prowadzenie najslabszej choćby walki, której potrzeby nawet pojąć nie mogli, za mało mając wyrobienia i wykształcenia.

Tymczasem uświadomienie robotnika amerykańskiego postępowało bardzo szybkim krokiem i wysokiego dosięgło poziomu. Oddawna już istniały silne organizacje, bogate w zasoby materialne, które ciągłą, bezustanną pracą nad podniesieniem własnej oświaty i obroną swoich interesów, znakomicie wzmogły w pracownikach świadomość i poczucie swej siły i godności, i dokonały zjednoczenia wszystkich związków w jedną spójną całość, w uznana przez prawo oddzielną partję polityczną. Lecz odosobnienie ludności żydowskiej, jej ciennota, nieznanostwo języka, brak czasopism w jej języku drukowanych—wszystko składało się na to, że robotnik żydowski długo nie wiedział, co się dzieje po za ścianami jego „ghetto“.

Dopiero, gdy wyzysk doszedł do szczytu, żydom po raz pierwszy nareszcie otworzyły

się oczy i wkrótce wielu z nich pojęło, że tylko na siebie samych liczyć mogą, że powinni naśladować Amerykanów i połączyć się razem. Owocem tego przebudzenia było zorganizowanie w r. 1881 związku węgierskich żydów-krawców, liczącego do 3000 członków, który wszakże rozpadł się już w r. 1883.

W r. 1885 zauważyć się daje nowy ruch wśród żydowskich pracowników, znajdujący się w pewnym związku z nadzwyczajnym ożywieniem wśród amerykańskich. Wtedy to w krótkim bardzo czasie powstało wiele stowarzyszeń z 10000 członków, które jednak niedługo wyczerpały swą energię i rozwiązały się. Zwykle to objawy i nie można im się dziwić: w tych masach żydowskich nie zdażyła się jeszcze wyrobić owa łączność, owe rozumienie własnego interesu, które cechują związki doświadczone, dążące wytrwale do obranego celu; słowem, były to organizacje, młode, niewyrobione, którym brakowało ducha i silnego kierunku.

Aż oto około 1890 r. wśród robotników żydowskich zjawia się zupełnie nowy żywioł. W owym czasie, w Rosyi, zwłaszcza w guberniach południowych, wszczął się znaczny ruch emigracyjny do Ameryki. Ruch ten stopniowo udzielił się i guberniom Królestwa Polskiego, lecz tutaj nie miał już tego natężenia. W liczbie emigrantów znajdowało się sporo młodzieży inteligentnej a ubogiej, z wyższym lub średnim wykształceniem. Nie karyera, bynajmniej pociągnęła ich na drugą półkulę; po większej części byli to marzyciele, chcący odrodzić obumarły swój naród, znaleźć dla niego nową ojczyznę, przywrócić go do roli, lub bardziej realnie zapatrujący się na życie, pragnący ulżyć ciężkiej doli ciemnego pępółstwa, rzucającego się w światy inne, nieznanne... A między nimi było wielu samouków, którzy to, co umieli, sami sobie zawdzięczali. Po przybyciu do Ameryki, jedni głodem zmuszeni, drudzy dobrowolnie wstępowali do wszelkich fabryk i zakładów, gdzie współwyznawcy ich pracowali i tam stali się owym ożywczem techniem, które na nowo podniosło ducha wśród pracowników żydowskich. Ta to młodzież bowiem odrazu spostrzegła, że przyszłość żydów zależy od podniesienia rozwoju umysłowego, od połączenia ich w całość i zjednoczenia z pracownikami amerykańskimi.

Przedewszystkiem wkrzesili oni stowarzyszenia, założone w r. 1885, które obecnie marnie vegetowały, w tym celu więc utworzyli

związek centralny towarzystw żydowskich pod nazwą „The United Hebrew Trades“, do którego początkowo należały zaledwie 4 stowarzyszenia ze szczerłą bardzo ilością członków, które jednak z czasem wzrosły na sile, a jeden z nich „The Bakers Union“ w późniejszym czasie odegrał rolę dość ważną. Za ich inicjatywą powstawały coraz nowe związki, tak że w końcu 1889 r. istniało już do 25 z liczbą członków, przekraczającą 10000.

Organizacje te odznaczały się już znacznie większym poczuciem solidarności, daleko wyższym uświadomieniem swego położenia i zadań, zniewoliły więc—przedsiębiorców do liczenia się z niemi. Ci ostatni dla stworzenia przeciwwagi łączyły się i porozumiewały poczęli pomiędzy sobą, tworząc własne „alliances.“

Pomyślny ten stan nie trwał jednak długo; po pewnym czasie całe to dzieło, tak pracowicie utworzone, do upadku chylić się zaczęło. Dopóki wszystko kończyło się pomyślnie, dopóki inteligenci wyteżali wszystkie siły swoje dla podtrzymania tego ruchu w związkach i stowarzyszeniach, dopóty pracownicy z zapalem oddawali się sprawie wywalczenia lepszej przyszłości. Lecz warunki tej walki pogarszały się z dniem każdym; coraz większy napływ emigrantów nowych, którzy nie należąc do żadnych organizacji, całemi masami zastępowali miejsce strejkujących,—nadmiar złego w handlu zapanował zastój. Że zaś liczba organizacji wciąż rosła, a nowych kierowników brak był zupełny, bo ci, co wyszli z pośród samych robotników żydów, okazali się mało odpowiedni—wszystkie więc organizacje straciły dużo na spójności i sile, ilość też członków zmniejszyła się znacznie...

(dokończenie nastąpi).

E. Kański.

Moralność płciowa Warszawianek.

Niejednokrotnie zajmowano się już w prasie naszej kwestyą moralności płciowej kobiet „syreniego grodu“, ale po większej części zbyt subiektywnie: każdy z piszących przedstawiał tylko swe osobiste poglądy, co najwyżej przytaczając jakie takie cyfry o prostytutce, notowane w księgach komitetu policyjno-lekar-

— Ale i żałoba!...—podchwyciła.

— Żałoba... tak... nudna rzecz!... mitręga!...—rzekł hrabia z akcentem niecierpliwości. Cóż jednak robić!... Na to rady niema, a dobrą tej mitręgi stroną jest to, że zyskujesz czas na ugłaskanie cieliczki!... Gdybyś ją chciała ugłaskać przed wyjściem czasu żałoby!...—zaczął tonem insynuacji.

— Niel!... niel!...—zawołała brwi marszcząc, rękę podnosząc i nadając oczom wyraz gniewu i wzgardy.

Wzgardy atoli i gniewu nie wyraziła słowami. Wstała i stłumionym odezwała się głosem:

— Targ, jak o cieliczkę!...

— Dobity jednak?...

Głowę wstrząsnęta. Goryczy pełen uśmiech po obliczu się jej przewinął.

Hrabia, do drzwi ją odprowadzając, dłoń nie sobie zacierał. Gdy wyszła, przed zwierciadłem stanął i odbiciu własnej postaci przyglądał się z zadowoleniem. Wydawał się sam sobie naprawdę odmłodzonym.

Pani Grabelska była innego zdania.

„Próchno!... próchno!... — powtarzała, do domu wracając. Wtenczas... już mu się tylko zdawało, męka z nim była... A teraz?... Biedna dziewczyna... biedna Joasia... jagodeczka taka!...”

Łzy się jej czuć w głosie dawały, gdy te wymawiała wyrazy.

„Smutna jej dola... a!... Ale chyba ten

rozpustnik nie pożyje długo... Taki starzec!... Może dnia ślubu nie dożyje!...”

Myśl ta pocieszyła ją. Układać sobie w głowie poczęła sposób, w jaki o zmianie mężowi i córce oznajmi. Niema się z czem śpieszyć. „Ma dużo czasu przed sobą: rok i sześć niedziel żałoby.

„Rok i sześć niedziel! Ten zbereźnik, któremu się śpieszy, będzie chciał do półtroku się ograniczyć. Ale... nie odstąpię ani o jedną godzinę, nie odstąpię!... Nie odstąpię chociażby... chociażby... chociażby!...”

Nie śmiała dopowiedzieć: „małżeństwo rozchwiać się miało.“ Z małżeństwem tem łączył się zapis, a z zapisu wysnuło się zapytanie: co lepiej, czy zapis ze starym hrabią, czy z hrabią młodym Zieloną Łuką? Zapytanie to sprawiło jej zamęt w myślach, pojęciach i pragnieniach. Znaną jej zapewne była bajeczka o losie psa, co z mięsem w pysku przez rzekę płynął.

„Boże!...”—wzdychała.

Mąż i córka w ganeczku siedzieli—na powrót jej oczekiwali.

— Wszystko w porządku... — rzekła, na ganeczek wszedłszy. Rok żałoby... rok i sześć niedziel!...

— Nie jest to konieczne!...—odrzekł mąż.

— Konieczne!... — wymówiła z naciskiem znaczącym.

I opowiadać się ją o starym hrabi: że znalazła go bardzo dobrze, że wymłodził,

że nie dziwiłaby się, gdyby synowi zbytku zechciał wypłatać i ożenił się.

V.

Towar uznanym został za odpowiadający, pod względem gatunku, wszystkim warunkom jak najlepszego towaru. Prawdziwa raryt — rarytas w całym znaczeniu. Za taki uznała go Małka, uznała pani Tugenderowa, która, taką samą drogę praktyki handlowej, jak córka, przeszedłszy, stanowiła wraz z nią wyrocznię w kwestyi znawstwa towarowego. Do kompanii tej wchodziła jeszcze i pani Kropilska, lecz miała ona wydzieloną sobie czynność specjalną, polegającą na puszczaniu w obieg artykułów wyhorowych, artykułów, których istota wymagała operacji szczególnego rodzaju, skomplikowanych, łączących w sobie sprzedaż właściwą, jakoteż wydzierżawianie i wynajmowanie. Handel zmienił naturę od czasu upadku potęgi tatarskiej — wycywilizował się, wysubtelniał, nabrął poluru i poluru udzielał. O moralnej onego własności nic nie ma do mówienia, luboć by do mówienia było dużo pod rozmaitymi względami, między innymi, pod historycznym, jeżeli prawdą jest, co ludzie uczeni powiadają, że każde nasze palcem kiewnięcie jest wynikiem przyczyn, które wytworzyła przeszłość cała. Ale...

Ale—wykazywanie tych przyczyn, jak się one w łańcuch wiążą, należy do historyków

skiego, co nie mogło dać dokładnego pojęcia o rzeczy, gdyż pomijało zupełnie prostytucję tajną, która jest znacznie większą od jawnej. Oznaczenie cyfrowe prostytucji tajnej uważano za rzecz zupełnie niemożliwą, choć da się to dokonać dość ściśle nawet przy dzisiejszym niskim stanie naszych badań statystycznych. Sądzę, iż ilość urodzeń nieprawych da nam o tej sprawie przybliżone pojęcie, jak tego postaram się dowiedzieć. Zanim jednak przystąpię do wyjaśnienia kwestyi, uważam za potrzebne nadmienić, iż pomysł metody badania zapożyczyłem z broszury dr. F. Giedrojcia p. t. „Prostytutki” jako źródło chorób wenerycznych w Warszawie (Warszawa 1892 r.)

Kobiety zamężne pozostają w stałych stosunkach płciowych z mężczyznami (wyjątki są tak nieliczne, że przy wielkich liczbach możemy ich nie brać pod uwagę), owocem czego są dzieci prawie. Otóż, znając ilość kobiet zamężnych w wieku zdolnym do rodzenia dzieci, i ilość zrodzonych w danym roku dzieci prawych, możemy obliczyć ile dzieci rodzi się z tysiąca kobiet, żyjących w stosunkach płciowych. Otrzymała tą drogą cyfra pozwoli nam następnie obliczyć, ile kobiet niezamężnych (panien, wdów, rozwódek) pozostawać musiało w stosunkach płciowych z mężczyznami, aby się urodziła dana ilość dzieci nieprawych.

Według „Sprawozdania z ruchu ludności m. Warszawy za 1892 r.” (dodatek do Nr. 99 „Warszawskiej gazety policyjnej” 1893 r.) w d. 13 stycznia 1892 r. (świeższych cyfr jeszcze nie ogłoszono) miasto nasze liczyło ludności 490,419 głów, ilości jednak kobiet nie wskazano. Zważywszy wszakże, iż od dnia 9 lutego 1882 r. t. j. od daty jednodniowego spisu ludności warszawskiej, podczas którego badano też płeć i wiek ludności, nie zaszyły żadne ważne zmiany, któreby wpłynęły na stosunki cyfrowe obu płci, sądzę iż ówczesny stosunek procentowy możemy i dziś przyjąć za dobry. W 1882 roku kobiety stanowiły 52.64% ogółu ludności, przeto na początku 1892 roku musiało ich być według tej normy 258,147.

Ponieważ w roku zeszłym najmłodsza kobieta, która urodziła dziecko nieprawie, miała lat 15, najstarsza zaś 49, przeto powinniśmy przy ocenie moralności płciowej kobiet wziąć pod uwagę kobiety tylko w tym wieku, zwa-

żywszy jednak, iż nieprawie stosunki płciowe są rzeczą zwykłą do pięćdziesiątego roku życia, sądzę, iż możemy posunąć tę granicę nieco dalej i zając się kobietami w wieku 15—50 lat. Otóż w 1882 r. kobiety w tym wieku stanowiły 57.89% ogółu kobiet, przeto w 1892 r. prawdopodobnie było ich 149,444.

Ta ostatnia liczba obejmuje kobiety tak zamężne, jak i niezamężne, dla nas jednak niezbędną jest rzeczą określenie liczebne każdej z tych kategorii. Otóż w 1882 roku kobiety niezamężne stanowiły 52.89% ogółu kobiet we wskazanym wyżej wieku, czyli że stosownie do tej normy w 1892 r. było ich według wszelkiego prawdopodobieństwa 79,046 kobiet zaś zamężnych w tymże samym czasie było 70,398.

Obliczywszy ilość kobiet zamężnych, postaramy się teraz zbadać, ile też one urodziły dzieci. Otóż przytoczone przez nas źródło podaje ilość urodzeń prawych na 19328; w czym 17 dzieci zrodzone zostały przez matki, mające więcej niż 50 lat wieku, tę więc ilość dzieci wypada nam odliczyć, pozostanie przeto 19,311. Ta ostatnia cyfra obejmuje zarazem i 183 dzieci, których wiek matki nie jest znany, sądzę jednak, iż bez obawy popełnienia omyłki możemy ich nie wyłączać.

Otóż jeśli 70,398 kobiet zamężnych urodziło 19,311 dzieci prawych, to dowodzi, iż 1000 kobiet z tej kategorii rodziło dzieci 274.31.

W tymże samym czasie kobiety niezamężne w wieku 15—50 lat urodziły dzieci nieprawych 2331, w czym mieści się 161 dzieci, których wiek matki jest nieznan, nie wyłączam ich jednak z powodu wskazanego wyżej.

Zrobiwszy obliczenie na zasadzie proporcji: 1000 kobiet — 274,31 dzieci

X „ — 2331 „

otrzymamy $X = 8498$, czyli że *co najmniej* tyle kobiet niezamężnych pozostawało w nielegalnych stosunkach płciowych z mężczyznami. Mówię: *co najmniej*, gdyż 1) podana wyżej liczba urodzin nie obejmuje wcale domu podrzutków, 2) niema w niej również dzieci, które zostały znalezione martwe, albo których trupów wcale nie odnaleziono, 3) wiele kobiet niezamężnych używa różnych środków zapobiegających zajściu w ciążę, albo też stara się spędzić płód, co wszystko w małżeństwach rzadko miewa miejsce, 4) w liczbie kobiet nie-

zamężnych znajduje się też 3000 notowanych prostytutek, które rzadko zachodzą w ciążę, chociażby nieużywały żadnych środków zapobiegawczych.

Wyraziwszy otrzymaną powyżej liczbę 8498 w procentach ogółu kobiet niezamężnych w wieku 15—50 lat, otrzymamy, iż 10.75% kobiet tej kategorii pozostaje w stosunkach płciowych nielegalnych z mężczyznami.

Dla dokładniejszej oceny moralności Warszawianek należy nadmienić, iż nie wszystkie te kobiety są tajnymi prostytutkami, ponieważ niektóre z nich pozostają właściwie w nielegalnych związkach małżeńskich (t. zw. małżeństwa na wiarę) z drugiej jednak strony, zważywszy, iż otrzymana przez nas cyfra wskazuje minimum i dodawszy prostytucję kobiet przed ukończeniem 15 lat i po ukończeniu 50, co choć rzadko ale się zdarza, będziemy jasno widzieli, iż moralność Warszawianek przedstawia się w bardzo smutnym świetle, gorzej niż się na pozór wydaje. Obok tego nie należy zapominać, iż procent urodzeń do ogółu ludności w 1892 r. był niższym od przeciętnej z lat 1882—91.

Gdyby ktoś zrobił zarzut, iż większość owych 8498 kobiet stanowią młode, niedoświadczone istoty, które, raz uwiedzione, powracają potem na drogę cnoty, to mogę mu odpowiedzieć, iż: 1) w liczbie 2170 kobiet, które urodziły dzieci nieprawie, a których wiek jest wiadomy, tylko 1020 czyli mniej niż połowa nie miała jeszcze ukończonych 25 lat, a tylko 283 nie ukończyły lat 20, co chyba nie dowodzi młodości i nieznamości życia, 2) wprost tych kobiet, które urodziły dzieci nieprawie, mniej więcej trzecią część, gdyż 31.65% stanowią takie, którym się to zdarzyło nie po raz pierwszy a blisko 8% takie, które już przedtem rodziły 2 razy, nie nie może więc być mowy o powrocie na drogę cnoty.

Rok 1892 wcale nie jest wyjątkowym pod tym względem, i one lata są jeszcze gorzej i smutniej nam przedstawiają moralność Warszawianek, gdyż np. 1891 r. daje 17.32% zamiast 10.75% jak w 1892 r. Dla interesujących się tą sprawą podaję tu odnośne cyfry, przez co pozwałam im sprawdzić moje obliczenia:

wykazywanie wyników—do każdego. Wyniki niektóre przedstawiają się pod postacią obrzydliwych, cuchnących, ropiących ran, które się niewiedzieć skąd nie wzięły. Nie wziął się niewiedzieć skąd hrabia Kiełbasiński stary, potwór moralny; wziął się niewiedzieć skąd hrabia Kiełbasiński młody, potwór fizyczny; nie wzięły się niewiedzieć skąd Joasia i jej matka, istoty kroczące drogą utorną; nie wzięło się niewiedzieć skąd konsorcjum handlowe, operujące pod protekcją poważną. Wszystko to poszło z przyczyn rozlicznych, które wsiąkły w ciało społeczne i wywierały wpływy podobne analogicznie do tych, jakie wywierają karty i kieliszek. Handel się uregulował na drodze tak popytu, jak i zbytu, różniąc się atoli od handlu artykułami innymi tem, że nie wywieszał szyldów widocznych, nie ogłaszał się po pismach publicznych wyraźnie i operował za pomocą stowarzyszeń *anonymne*.

Dla konsorcjum „anonymne”, na którego czele stał starosta botuszański, nie była śmierć hrabiny Kiełbasińskiej obojętną. Nieboszczka za życia swego stała na drodze, na której się odbywał popyt za artykułem, uznanym przez najbieglejszych ekspertów za rarytyn. Z drogi się usunęła i wywołała zapytanie:

„No?... a teraz?...”

Zapytanie to, spowodowane zawiadomieniem arendarza zielono-łuckiego, zainteresowało szczególnie biura handlowe czerniejewskie i botuszańskie. Opinie się różniły

i wikłały. Tugender milczał i rozważał; małżonka jego raz utrzymywała, że to rzeczy nie zmienia, to znów była tego zdania, że wobec nowej sytuacji nowe obmyśleć należy sposoby; miszurys sposoby obmyślał i oświadczał się za gwałtownymi, dowodząc, że co się stanie; to nie odstanie, a głupia dziewczyna z łatwością uchoć się da; Małka miszurysa popierała, opierając się na raportach arendarza, który miał na rozporządzenie swoje paru huculów, gotowych za kieliszek palenki porwać śród dnia białego nie to mandataryuszównę, ale mandatarkę, a nawet i mandataryusza samego. Nie podejmowali się uprowadzić grafa młodego, bo by im stopniał, gdyby przy nim ognia do lulek krzesali; ze starym jednak radę by sobie dali. Rzecz ta poszła pod decyzję instancyi najwyższej, do Botuszan i powróciła ztamtąd w postaci krótkiego, bez motywów żadnych, rozkazu:

„Zimę przeczekać!”

— Mądre słowo...—rzekł Tugendpr.

Miszurys, Małka i pani Tugenderowa przyjęli rozkaz bez sarknięcia.

— Czekać, to czekać...

Tugender po namyśle, gładząc brodę, powiedział:

— Obrzydzenie, jak się raz głupiej głowy chwyci, to się jej już trzyma, jak rzeziak psiego ogona...

Po niejakiś czasie znów powiedział:

— Głupi mądrego przemoże, ale mądrego głupiego nie przemoże.

Milczał, milczał, aż się raz jeszcze odezwał:

— Mandatarka mądra, jej dziewczyna głupia...

Te rzuty myśli, wypowiedziane aforystycznie, wytłumaczyły powód rozkazu. Przeczekanie zimy tyczyło się wstępu Joasi do dwóch kawalerów, o których konsorcjum było dokładnie powiadomione. Wiedziało ono, że wstępow, zrazu dziecinny,—wzrastać musiał w miarę, jak się dziewczyna rozwijała. Z wzrostem onego rosła łatwość zwabienia jej na szlaki, na których się odbywał handel. Na co się uciekać do przemocy, gdy można mieć dobrą wolę? Na tem się opierało obrachowanie, z którego wyszedł rozkaz, rozkaz, dowodzący w staroście psychicznej znajomości natury dziewczęcej. Zrozumiał to stary Tugender. Zrozumienie jego udzieliło się kobietom.

Przeczekiwano więc zimę—nie w beczynośći jednak. Rzeczy szły zwyczajnym trybem; transporty się dokonywały; raz trzy, drugi raz pięć dziewcząt przejechało przez Czerniejowce—jedne granicę przebyły w Michajlenach, drugie w Foltyczanach—i znikły: obok tego, przez nikogo niby nie szerzona, wieść-reklama krążyła po Mołdawii w sferze bojerów, zwanych wielkimi. Wielcy bojerowie (*bojeri czej mari*) stanowili przodującą warstwę społeczną, warstwę arystokratyczną, składającą się z ludzi bardzo bogatych, bardzo ciemnych, bardzo na łakocie wszelakiego

13 stycznia 1891 r. ludność Warszawy 465,272
urodzin ślubnych 17,012
urodzin nieślubnych 3.307

Obliczenia moje, oparte na prawie wielkich liczb, dają jakie takie przybliżone pojęcie o zajmującej nas kwestyi i to, oznaczając minimum, nie są one jednak bez błędów i szwankują z kilku względów, a mianowicie: 1) ilość ogólną ludności osiągnięto nie drogą spisu jednodniowego, lecz według obliczeń policyjnych; 2) wiele cyfr określałem drogą obliczeń przybliżonych, za podstawę biorąc dane z 1882 r.; 3) ilość urodzin oznacza właściwie ilość spisanych metryk, które zawsze się opóźniają i opóźnienie to wynosi niekiedy do 24% ogółu spisanych metryk. Niestety, brakom tym nie mogą już zaradzić.

Hrab.

Medyumizm w osobie E. Palladino.

I

Zdumionym będąc, że i ludzie prawdziwej nauki, wzięwszy się do badania zjawisk t. zw. medyumicznych, po dość długim nawet czasie uznali *rzeczywistość* rzeczonych objawów (np. Crookes po kilku latach doświadczeń, dr. Gibier po kilkuset posiedzeniach z tem samym medyum), przejrzałem po części dostępną nam odnośną literaturę, a obecnie wzięłem udział w doświadczeniach z Eusapią Palladino w Warszawie i... w konkluzyi, na wstępie proszę przedewszystkiem czytelnika o jedno. Należy ściśle i stale odróżniać fakty od wniosków, wyprowadzanych z tych faktów, należy stanowczo odosobnić zjawiska t. zw. medyumiczne, respective spirytystyczne od hipotez i doktryn spirytystycznych, należy pamiętać, co nie ulega dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że fakta stanowią podstawę wszelkiego badania wogóle i że nieraz *stwierdzenie* prostego faktu jest sprawą ważniejszą, niż najlepsze teoretyczne rozumowania. Sądzę, że tylko tą drogą będzie można odnaleźć prawdę przez jednych apoteozowaną, przez drugich wyklinaną a priori. Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, rozumiejącego sprawę, jest przyczynić się choć w części

do skierowania we właściwe łożysko prawdziwie naukowego badania tego prądu, coraz potężniejszego i stającego się moralno-umysłową zarazą naszego czasu.

Im prędzej stanie się ten przedmiot sprawą nauki, tem prędzej położy się kres szkodliwym zabawkom towarzysko-salonowym. Po tych kilku wstępnych słowach przechodzę wprost do doświadczeń z Eusapią Palladino, mianowicie do tego objawu, który dla mnie był najwięcej przekonującym zaraz na pierwszym posiedzeniu w dniu 3 grudnia, wieczorem w mieszkaniu pana Ochorowicza. Całe to posiedzenie należy uważać za nieudane i wcale nie zachęcające do dalszych: objawy występowały opornie, prawie tylko w ciemności, budziły masę wątpliwości, cała „mise en scene” mocno zakrawała na kuglarstwo. Dopiero po skończeniu właściwego posiedzenia z pukaniem, podnoszeniem stołu, poruszaniem przedmiotów, dotykaniem rąk i t. p. nie przekonywającymi zjawiskami, odbywającymi się w zupełnej ciemności, pomyślałem, że należałoby mieć choć jeden objaw, któryby namicalnie wskazał, że warto jest zająć się badaniem tych oddawna znanych, a jednak nieuczynanych faktów. Ponieważ w drugiej połowie tego posiedzenia, na krótko przed zgaszeniem świecy (co uczyniła sama E. Palladino) i wskutek wyrażonej przez samo medyum (używam tej nazwy w braku innej lepszej) prośby ja zająłem miejsce zaraz obok i po lewej stronie Eusapii, mogłem więc po wniesieniu światła zająć się choćby powierzchniowym badaniem jej stanu, o czem później; kiedy już przyszyła w części do siebie ze stanu wyczerpania nerwowego (gdyż tak najlepiej będzie nazwać ten stan), postawiłem na stole przed nią zwykły dzwonek pokojowy, zawieszony luźnie na kabłączku z drutu wysokości kilkunastu centymetrów, kabłączek osadzony był w drewnianej podstawie; przedtem już kilkakrotnie obejrzałem dokładnie ten improwizowany przyrząd, użyty raz z dobrym skutkiem przez p. Ochorowicza, i sprawdziłem, że nie tak bardzo łatwo jest wprawić w ruch dzwonek wspomniany, a stanowczo nie można tego zrobić dmuchaniem, niewidocznem dla osób obok siedzących; niezaciemniona świeca stała na pobliskim drugim stoliku po za plecami i z boku Eusapii, ukośnie oświetlając dzwonek, który przed samem postawieniem przed medyum starannie

obejrzałem przy świetle i nie pozwoliłem już Eusapii dotykać się go rękami ani na chwilę; wówczas po paru głębszych westchnieniach i lekkiej czkawce, w milczeniu i przy pewnej zmianie wyrazu twarzy, jak gdyby surowej, głębokiej zadumie, Eusapia, stożkowato złożywszy palce rąk, zbliżyła je do kabłączka mniej więcej na odległość 3 ctm. z każdej strony (tyleż wynosiła odległość boków druta od dzwonka), pottrzymała nieruchomo tak blisko z minutę czasu, oparłszy po chwili łokieć na stole, poruszyła rękoma w kierunku poziomym na wysokości dzwonka od siebie i do siebie — i dzwonek wykonał tenże ruch tak, jak gdyby drucik jakiś niewidzialny przechodził przez jej stożkowato złożone palce i przenikał przez dzwonek, przyczem odezwało się ciche, zaledwie dosłyszalne dzwonięcie; trwało to wszystko od 15 do 20 sekund, poczem dzwonek, straciwszy równowagę, przesunął się ku prawej stronie po kabłączku, a Eusapia schwyła się za palce i rozcierała je sobie, utrzymując, że jej ścierpły i bołą; w tej chwili znowu obejrzałem jej ręce, nie znalazłem nic godnego uwagi. Widziałem drugi raz przy pełnem świetle lampy to samo doświadczenie w podobnych warunkach, a 4 razy byłem świadkiem, jak Eusapia usiłowała je wywołać (wobec innych osób) i pomimo starań nie udało się jej tego zrobić. Mogę dodać, że mięśnie ramienia w chwili zjawiska obmaćwane wydały mi się dość mocno naprężonemi.

Od kilku obecnych słyszałem, że Eusapia to samo doświadczenie wykonała po umieszczeniu przyrządu pod drucianem nakryciem w formie kłosa, ale ja tego nie widziałem, pomimo czynionych prób. Dla mnie (utrzymywali zresztą to samo dr. R., dr. K. i inni) doświadczenie to było przekonujące i poniekąd decydujące, gdyż odbyło się w warunkach, stanowczo wykluczających kuglarstwo lub omamienie. (d. c. n.)

Dr. J. Harusewicz

rodzaju łakomych, filtrujących w żyłach swoich krew, pozwalającą z równą słusnością zaliczać ich do rasy romańskiej, słowiańskiej, węgierskiej, helleńskiej, tureckiej i cygańskiej. Nie nazywali się oni jeszcze Rumunami. Miano „rumun,” stosowane do chłopów a jednoznaczne z mianem „caran,” uchodziło za wyraz ubliżający, którego nie przyjmowali ani oni, bojerowie wielcy, ani bojerowie wogóle, ani tak zwani „czokoje,” ani nawet t. zw. „maryli,” rodzaj naszej szlachty chodackowej. Bojerowie nosili się wysoko, nadawali społeczeństwu ton, otaczali tron hospodarski, do którego byli kandydatami urodzonymi, pędzili żywot bezwzględnie próżniaczy na łonie dostatków i lubili, nadzwyczajnie lubili wszelakie nowalie, zwłaszcza zagraniczne. Pomiedzy nich to wpadła niewiedzieć jakim sposobem wieść o nowalii pod postacią dziewczyny z Pokucia, za którą pewien graf galicyjski daje 100,000 złr.

Wieść pod tą postacią silne na nich sprawiła wrażenie — silniejsze, aniżeli, gdyby im kto oznajmił, że Mołdawia przejdzie pod panowanie szacha perskiego. Wstrząsnęła nimi.

„Dziewczyna z Pokucia?”

Pokucie tradycyjnie miało dla tych, co się Rumunami jeszcze nie zwali, znaczenie owocu zakazanego. Dawni gospodarowie wyciągali po nie ramie orężne i powstało ztąd mniemanie, które przybrało formy legendowe, nadając temu zakątkowi karpackiego podgórze wartość kolchidy, przechowującej

złote runo, albo też ogrodu Hesperyd, rodzącego złote jabłka. Że kraina ta znajdowała się nie za morzami, łatwo więc było rzecz sprawdzić. Ci, co ją zwiedzali, nie odnajdowali ani złotego runa, ani złotych jabłek, ale za to oczy im zrywały przesłiczne kobiecy. Pokucie odznacza się produkcją piękności niewieścich. Stanowi to jego właściwość szczególną, specyalność, która zastępuje poniekąd i złote runo i złote jabłka. Dla niej, dla tej specyalności — czyż nie wylewają się rzeki złota? Zatem, gdy rozmaici Gikowie, Sutzowie, Sturdzowie, Muruzowie, Floreskowie, Wojnoskowie, Bibeskowie etc. dowiedzieli się, że na Pokuciu wyrósł taki kwiatek, za który galicyjscy grafowie, mający przecie w czem wybierać, ofiarują sto tysięcy złr. ogromnie ich to zastanowiło.

„To przecie nie lada co“... — pomyślał sobie z nich każdy prawie.

„Sto tysięcy... Chyba to nieprawda“...

Po gruntowniejszem atoli rzeczy rozważeniu, ten i ów doszedł do przekonania, że ostatecznie sto tysięcy, wydane na smaczny kąsek, nie byłyby wyrzucone. Bo to tylko słowo wielkie: sto tysięcy! Owe setki jednak, przerobione ze złotych reńskich na dukaty, wyrażają się w dziesiątkach. W dukatach wypadłoby to na dwanaście tysięcy z czemś. Bagatela ostatecznie...

Taki wieść ta sprawiła efekt w sferze najwyższej społeczeństwa. Z tej sfery przeniosła się do niższej, do bojerów pospolitych,

do t. zw. *ficzori bojereszti*, i w ten sam sposób apetyty rozbudziła. Niektórzy z czokojów również zęby ostrzyli, uznając, że chwila prawdziwego zadowolenia dosyć wysoko ocenić się nie da.

Zauważyć należy, że w całej Mołdawii jak długa i szeroka, nie znalazł się osobnik ani jeden, któryby inaczej aniżeli za pieniądze zamarzył o tem, ażeby posiadać piękną dziewczynę. W żadnym z wyskich i mniej wyskich bojerów, w żadnym z czokojów nie obudził się duch rycerski, nie zakipiwał romantyzm. Rycerska epoka dawno minęła, ale romantyzm kwitł jeszcze w sile całej — tylko nie na Mołdawii. W tej ubłogostawionej żyzną glebą, bystremi rzekami, pięknymi górami, mlekiem, miodem płynącej krainie, panował w potęgde całej kult cielca złotego, panowała wiara w grosz, który zastępował wszystko i bronił od hazardów. Niehazardował się też nikt na Pokucie, po dziewczynę, a na błakającą się o niej wieść jedna była odpowiedź:

— Zobaczymy...

Dalszy ciąg nastąpi.

Zasady praktyczne etyki.

H. Spencer, „La morale des differents peuples”
1893.

II.

Dotychczas większość ludzi uważała za cnotę posłuszeństwo przepisom: w pewnych warunkach ludzie ganią lub chwalaą postępowanie, mające na celu cierpienie lub szczęście, w innych oceniają jedynie wartość moralną podług rezultatu, otrzymanego, podług ilości otrzymanego szczęścia.

Etyka pierwszych zwraca się nie tyle do szczęścia natychmiastowego, którego wartość znamy po skutkach bezpośrednich postępków, ile kieruje się pewnymi prawami, poprzednio określonymi, które powinny być bardzo dobre; są to asceci moralni; druga kategoria mierzy szczęście rezultatem pośrednim lub bezpośrednim, nie zaś tradycją postępowania, są to hedoniści. Pierwsi, dochodząc do ascetyzmu zupełnego, uważają, że moralność polega na analizie i słuchaniu głosu sumienia, drudzy liczą się jedynie ze skutkami postępowania niezależnie od uczucia prawa lub intuicji dobra.

By poznać zatem dobro, zobowiązanie i obowiązek (le bien, l'obligation et le devoir) winniśmy głębiej zbadać te pojęcia i określić naturę właściwą uczuć i pojęć moralnych.

Wszystkie uczucia i idee moralne zawierają poczucie istnienia powagi (auctoritas), która jest władzą wodza uduchowionego, rozkazem przodków, prawem wodza żyjącego, siłą rządu lub opinii publicznej, a wreszcie poczuciem osobistym dobra społecznego.

Uczucie i idea obowiązku moralnego, które są skutkiem uznania władzy, zradzają ideę konieczności postępków w myśl siły publicznej; obowiązek zatem zradza konieczność, potęgę, która może być władzą publiczną, zwyczajem, opinią lub uczuciem moralnym. Obok tych dwu sił moralnych władzy i obowiązku, potęgi i konieczności, zjawia się trzeci czynnik świadomości moralnej i opinia ludzi o naszym postępowaniu; ta opinia z chwilą, gdy zobowiązuje nas do pewnych postępków, staje się koniecznością lub obowiązkiem, siłą lub prawem. Wszelkie zatem postępowanie, wywołane prawem lub siłą społeczną, jest czynem moralnym, bez względu na wartość abstrakcyjną czynników dobra lub zła danego postępków; Spencer nazywa uczucia moralne, wynikające z obowiązku lub prawa, uczuciami pro-moralnymi; są to zobowiązania, wywołane przez konieczność, nie przez poczucie właściwe dobra; prawdziwe postępowanie etyczne nie liczy się z pierwiastkiem pro-moralnym konieczności, powagi lub siły; kara lub nagroda, pochwała lub naganą nie mają nań wpływu, bo są one czynnikami zewnętrznymi, a nie wyrazem prawdziwego życia jednostki.

Etyka prawdziwa bada i stwarza warunki, które usuwają cierpienie lub dają szczęście, etyka pro-moralna dąży do stworzenia status quo, równowagi siły zewnętrznej i postępowania osobnika. Jak widzimy, Spencer z góry odrzuca pierwiastki zewnętrzne, konieczność społeczną dobrego i złego. Zastanówmy się chwilę nad pojęciem Spencera o postępowaniu moralnym.

Postępowanie moralne, pisze Spencer, dąży do stworzenia warunków szczęścia bez względu na siły zewnętrzne, apriorystyczne; po za tą etyką istnieje jeszcze postępowanie pro-moralne, mające na celu poddanie jednostki zobowiązaniom grupy, która staje się czynnikiem kary lub nagrody.

Czem jest drugie postępowanie?

By odpowiedzieć na to pytanie, rzucmy okiem na istotę ludzką w chwili postępków, spójrzmy na to, co zradza czyn.

Człowiek postępuje z dwu powodów: przez konieczność organiczną, lub też przez konieczność logiczną; oddychanie, trawienie i t. d. są czynnościami w myśl konieczności organicznej; są to ruchy automatyczne lub odruchy ale które mają na celu zachowanie gatunku i życia jednostki; świadomość nie gra wcale roli w tych wielkich czynnościach kuchni organicznej, występuje ona wszakże w chwili pewnej słabości organicznej, w chwili, gdy

trzeba utworzyć nową koordynację czynności, by dać istocie konieczną ilość żywotności; te nowe koordynacje są zatem przejawem niezgody jednostki organicznej z otoczeniem; gdy istota organiczna znajduje się w warunkach nowych, które jej szkodzą, musi bądź modyfikować te warunki, bądź też zmienić własną swą istotę. Organizmy niższe, ulegając jedynie czynnościom chemicznym, dochodzą do postępowania quasi-świadomego bez świadomości, t. j. dzięki prostocie i plastyczności swej natury, przystosowują się one do nowych warunków, jak gdyby je rozumiały i modyfikowały logicznie: plasmodia formy nieokreślonej, ameba, leukocyty, zmieniają swą formę lub czynności w wiarę warunków.

Istoty bardziej skomplikowane trudniej mogą zachować jedność organiczną, która jest złożoną; by to skutecznie występuje świadomość nowa—mięśniowa, której czynność polega na przystosowaniu organów do potrzeb w myśl nowych warunków. Im większą jest trudność utrzymania jedności organicznej, tym bardziej wzrasta świadomość; im więcej istota traci sił opornych, tym bardziej musi modyfikować i systematyzować swe postępowanie; człowiek, który w świecie zwierzęcym najmniej posiada czynników obrony naturalnej, jest najbardziej świadomym, bo automatyzm nie może już przeciwdziałać czynnikom, niszczącym jego jedność organiczną. W życiu społecznym istota ulega temu samemu prawu; istota ludzka zmuszona do walki z naturą i z człowiekiem dąży do zachowania świadomości sił zewnętrznych i zmian, którym musi uleżeć by zachować życie; ta równowaga nieustala, wywołana przez trudne warunki bytu, staje się prawem, t. j. siłą, do której się trzeba zastosować, by nie uleżeć niszczeniu przez resztę grupy; prawo jest zatem wyrazem konieczności silniejszej, niż jednostka organiczna naturalna; nie na tem wszakże koniec historii tej konieczności!

Konieczność prawa lub opinii publicznej wyraża nie tylko trudności bytu. Prawo lub opinia każą modyfikować czynności, jedynie jednostce danej właściwe, w myśl warunków zewnętrznych, supra naturalnych, grupowych, zradza to stan wyższy, contra naturam, czynności żywotne ulegają powstrzymaniu lub też muszą przystosować się do form nieodpowiednich; przystosowanie to zradza nieodpowiedzialność rozwoju organicznego, rodzaj monstrum ludzkiego, którego jedne funkcje działają silnie ze szkodą innym; tym sposobem jednostka ulega uszkodzeniu i harmonia organiczna przestaje istnieć. Etyka zewnętrzna, która wyraża to uszczuplenie żywotności naturalnej, musi zatem iść wbrew etyce naturalnej, t. j. postępowaniu w myśl potrzeb organicznych, jako rezultatu czynności wewnętrznych organizmu. W tych warunkach człowiek, jako zwierzę grupowe, nie może ulegać etyce sympaty, bo sympatya zradza się jedynie przez nadmiar sił żywotnych, nie przez ich zbiegnięcie lub powstrzymanie; gdy zaś sympatya istnieć nie może, zjawia się wrogość istoty do grupy i grupy do istoty, człowiek wtedy przystosowuje świadomie swe siły, by ulegając prawu zadowolnić istotę organiczną. Że zaś to zadowolenie jest niemożliwe w stanie pro-moralnym, rozwija się etyka pod-prawa, t. j. systemat środków, które pozwolą jednostce zachować swą integralność przez przestąpienie praw, te pod-prawa zwą się fałszem, oszustwem, występkiem i t. d., one tworzą systemat wio-gości i indywidualności. Tym sposobem mimo, że człowiek nie jest „lupus lupu“ jak mówił Hobbes, stał się nim, dzięki Leviathanowi, który absorbuje jego siły. Ten stan pod-prawa jest właściwym stanem pro-moralnym Spencera, odwrotną stroną konieczności społecznej. Streścimy teraz konkluzje, zanim przejdziemy do analizy rozmaitych form zobowiązań moralnych.

Pierwszą zasadą bytu istoty jest ciągłość i równomierność czynności organicznych, dążących do zachowania integralności jednostki, czynności te nie zawierają zarodków sympaty lub antypaty. Z czasem istota ludzka zdobywa uczucie sympaty, które dąży do zachowania gatunku przez grupowanie wytwórcze i płciowe. Rozwój wszakże grup różnorodnych stwarza czasem opanowanie jednej grupy przez inną i wywołuje ograniczenie danych czynności organicznych i zwiększenie innych,

zjawia się przeto hipertrofia i atrofia czynników żywotnych człowieka.

Te stosunki funkcji organicznych do funkcji grupowych wyrażają się w prawie, które jest potęgą grupy i w pod-prawie, które jest siłą jednostki. Postępowanie moralne, które w zaczątkach było jedynie potrzebą organiczną, stało się uleganiem przepisom grupy, by mózgi je łatwiej przestąpić; uleganie to Spencer nazywa uczuciem pro-moralnym, którego rezultaty praktyczne są pod-prawem. Zatrzymamy się dziś na tem określeniu i przystąpimy do analizy rozmaitych zjawisk etycznych, napaści, wstydu, obrazy i t. p.

M. Golberg.

Rachunki krytyczne.*)

I.

Rozmach patetyczny i hiperboliczność charakteryzują powieści Rodziewiczówny.

Snadź tak jest przyzwyczajoną autorka nasza do swego rozmachu i emfazy, w takim stanie wzburzenia widocznie jest w chwili pisania, że wobec najzwyczajniejszych sytuacji zachowuje swój polot patetyczny, rozpatruje je ze strony ultradramatycznej, w jakimś osobistym popłochu i zamieszaniu wewnętrznym, przy lada sposobności, pociąga za sznurek alarmowy — gnana jakimś urojonem widmem trwogi, bieży dokoła siebie szerzyć przerażenie, w mniemaniu, że ludzie za mało widma tego się boją, że grozy, w takim stopniu jak ona, nie odczuwają. Rodziewiczówna burzy się, niepokoi, wre, wyrzuca z siebie lawę gorącą, jakby na zawołanie, najczęściej zupełnie niepotrzebnie. Sprawia to, że w pospolitych wypadkach życia, widzi ukryte losy całego ludzkiego istnienia, że z ludzi przeciwnych, jeżeli np. spełniają sumiennie swój obowiązek i podejmują się tego mniej lub więcej bezinteresownie, robi bohaterów legendarnych, a z drugorzędnych czynników życia — wszechniszczące potęgi. Po co to sobie tyle krwi psuć niepotrzebnie, bez przyczyny dostatecznej i powodu? po co wyobrażać, że się ma zawsze przed sobą gruzy Kartaginy? Przekonajmy się, czy zachodziła tego potrzeba w pomienionym utworze. Fala życia — jak dla p. R. zawsze spieniona, wzdęta, zdradziecka... unosi młodzieńca: Józefa Reni.

Poznajemy go naprzód jako studenta uniwersytetu, gdzieś w wyobraźni autorki istniejącego; według podanych przez nią geograficznych wskazówek należy go szukać: „w małym miasteczku, słynącym swym pięknym położeniem w górach, rzeką, farą i figlami młodzieży szkolnej“. Zgoda i na to. Młody Reni jest naturą artystyczną, nie tylko dla tego, że posiada niepospolity talent muzyczny, ale także dla tego, iż pragnie zlać się z ciszą pełną melodyi ledwie uchwytnych, że marzy o doskonałej harmonii wewnętrznej etc... Pomimo tych artystycznych wlotów, nie daje się zbyt łatwo ponieść marzeniom, wie, że mu „chleba trzeba, a nie sławy“, chce kursa skończyć i posadę dostać, sprawia więc wrażenie młodzieńca dobrze zrównoważonego, który chociaż nie wyrzeka się pragnień szlachetniejszych, panuje nad nimi, liczy się ze smutkami koniecznościami walki życiowej i o wzięcie się z losem za bary myśli niemal z rozkoszą. Czytelnik, słowem, poznawszy z tej strony przeznaczonego na bohatera młodzieńca, mógłby uspokoić serca bicia i bez drżenia przewracać dalej kartki, pewny, że w nich nie znajdzie, żadnego „wykolejenia“, „zwichnięcia karyery“, „eksplozji serca“ — lub innego jakiego zamachu z premedytacją na życie pozauanej osoby, gdyby nie to, że bohater, prócz zamiarów statecznych, żywi w głębi swej duszy artystycznej wielkie pragnienie kochania. A któż o tem nie wie, że chęci podobne, na najrówniejszych drogach życia, stają w poprzek i niosą zapo-

*) Na fali, powieść współczesna przez M. Rodziewiczównę. „Mimoza“, powieść współczesna przez Anatola Krzyżanowskiego. Warszawa, nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki. 1894 r.

wiedź: zniszczenia, wyrotu, tortur i innych okropności. „Wielkie pragnienie“ zaczęło, jak zwykle, domagać się zaspokojenia. Reniemu wydało się pewnego razu, że w tem najlepiej będzie mogła mu dopomóc córka gospodyni, u której stał na stancyi, zalotna i lubiąca flirt Pepi, od której na niego „wiała jakaś gorącość“. W jej ciemnych źrenicach znalazł Reni „zawrotne głębie“. „Fala życia“ robi więc swoje.

Gdy tej „gorącości“, więcej od Pepi, za wiele pewnego dnia Reni uczuł, nie wytrzymał i rzekł do dziewczyny: „rozmiłowanym w tobie—chcesz bierz duszę, serce, życie. Królową mi będziesz aż do śmierci, do grobu!“ Pepi tak wiele nie wymagała; powiedziała jednak sobie: „kto wie... może mi co nowego da, potrafi dłużej zabawić... spróbuj!“ Zaczęli więc próbować oboje. On, unoszony pośpiesznym tempem golopującego uczucia, zapadał coraz więcej w te „zawrotne głębie“, ona—ponieważ nie miała wcale zamiaru być jego królową aż do grobu i oddać mu całą duszę, od zmysłów nie odchodziła, utrzymywała siebie na powierzchni swawolnego, płochego sentymentu, świadomie kierowała jego wzrostem, myśląc tylko o tem, jakby się z tego powodu, lepiej i dłużej zabawić. Oboje robili to co do nich należało według sił, możliwości i rozumienia rzeczy—otrzymali wedle zasług. Kiedy on gotów był poświęcić wszystko co miał najdroższego, złożyć jej w ofierze najserdeczniejsze myśli i najszczytniejsze marzenia, spalić siebie samego na ołtarzu miłości, widząc w tem wszystkim „szczyt ludzkiego ideału“—ona odwzajemnianie się czemś podobnym uważała za „smutną“ konieczność, której poddać się wcale nie miała zamiaru. Po skończonej „zabawie“—powiedziała więc mu jak najnaturalniej, wysłuchawszy poprzednio od niego sporo, zwykłych w chwilach wyjaśniania, nieporozumień uczuciowych, wyrzutów, że „jak dawniej nie wiedziała dla czego kochała go, tak teraz również nie zdaje sobie sprawy dla czego kocha innego“. Ona niebardzo zubożyła siebie tem uczuciem przelotnym, nie wiele wydała, ofiary z siebie żadnej nie uczyniła, on—włożył wszystko... i stracił wszystko „przez jedną sekundę postradał największy skarb i siłę—swą młodość serdeczną i duszną.“ (!? to zapewne od duszy.) Postradał nawet pierścioneł, który z kilkoma pachnącymi kartkami comme de raison natychmiast jej odesłał... Poczem przesiedział noc całą, bezsenny, niemy, głuchy, zabity—zasztyletowany... następnie trzy dni nie jadł... miał ochotę dłużej nie jeść, ponieważ jednak najczulszy Adonis, więcej, jak przez programowe trzy dni siebie nigdy nie głodził, i on więc na czwarty zjadł sumiennie cały obiad i „kamiennym snem usnął.“ Słowem przeszedłszy wszystkie fazy tragedji w wielkim stylu, odrodził się jak niektóre postacie legend ludowych, przez „bohaterski, kamienny sen“—gdyż po tem, jak zapewnia autorka, „niczem już od innych się nie różnił;“ rozmawiał, pracował, poruszał się zupełnie swobodnie (nawet... no proszę!), odwiedzał kolegów, rozprawiał o polityce, tylko... tylko „już nie potrafił zaśmiać się serdecznie“. Były to wszystko straty niewątpliwie wielkie—kłęski niepowetowane; najbardziej wymagający nawet, od tego rodzaju tragedji, czytelnik, nienasycony widokiem okrutnych nieszczęść dotykających ich bohatera, poprzestałby na tem, czego był współczującym świadkiem, utraciłby swój „sen kamienny“ jeżeli się nim kiedykolwiek cieszył i rozumiałby doskonale, że Reni „choć młody był i silny, i zdrow, i cały, i choć życie leżało jeszcze przed nim“—już „wykrzesać“ z siebie nie mógł, czuł, że śmierć idzie, nieodwołalna, i że musiał wpaść, w bardzo zresztą filozoficzny nastrój, w którym „ani chciał czego, ani nie chciał“—co odpowiada heraklitowskiej zasadzie, że każda rzecz i jest i nie jest zarazem. Na powyższem rozwiązaniu nieszczęśliwych miłości, poprzestawali liczni powieściopisarze, obdarzeni niemniejszym, od naszej autorki, patosem, lecz większym talentem, że przypomniemy tu piękną powieść I. Kraszawskiego „Dwa Światy“ i Bourget'a „Les Mensonges“. Pozwalali oni dogorywać w spokoju i zubożeniu swoim rozbitkom, robili z nich klasycznych „trupów żyjących“... nad którymi już nie znęcali się więcej. Czytelnik widział w tem konsekwencyę, mógł się zgadzać lub nie z tendencyą autorską, nie czuł

jednak sztucznego przeciągania melodramatycznej struny i fałszowania patosu.—Powiedzieliśmy jednak, że p. Rodziewiczówna ma umysł hiperboliczny—inaczej tedy pojęła swe zadanie. Nie dość jej było mąk, przez które przeciągnęła swego bohatera, niedość ponurych oświeleń, łoskotów, zapadania się uczuć w otchłań nicości etc...

Niedość tego wszystkiego! wziąć go trzeba jeszcze raz na tortury, i wyżyłować porządnie, za mało było zgrzytania zębów... dalejże z nim na rusztowaniu! I to, pomimo tego, że z tego nieszczęśliwca już nie „wykrzesać“ nie dałoby się, według zapewnień autorki, że był on „wyniszczony pamięcią straconego szczęścia“, „godzinami siadywał bez ruchu, z oczami utkwionymi w próżnię“ etc... etc... Zdaje się, że takiego, żywo pogrzebanego, można byłoby zostawić w spokoju i więcej od niego nie wymagać, p. Rodziewiczówna jednak chciała pokazać, że potrafi i z niego jeszcze coś wydusić. Otrząsa go z martwoży za pomocą buntowniczych myśli (p. R. zawsze się odgraża), obudzonych przez dziewczynę z ulicy. Znakoimity to, chociaż stary sposób. Reniego uzdrawia cynizm, gorzki cynizm, szyczący z własnego nieszczęścia, drwiący z dawnych ideałów... szatański. W ten sposób wskrzeszonego, nieubłagana i żelazno—konsekwentna p. Rodziewiczówna, używa do przeprowadzenia swego planu: końcowego, kolosalnego zniszczenia. Reni zaczyna robić sercu swemu na przekór; tłumił jego ból operetkowym usposobieniem—„pastwił się nad swem bożyszczem“—jak się wyraża autorka. Czasami jednak, zwłaszcza w niepogodę, dawał folę jego wspomnieniom, tęsknił za „kochającym sercem i domem“, bez których słuchając wściekłego wichrów wycia, można się powiesić. I zlitowała się nad nim, na chwilę p. Rodziewiczówna i dała mu „dom“, ale serca kochającego nie dała. Ha! trudno, kto przeznaczony został na stracenie, tego faworyzować zbytnio niepodobna. Reni znał oddaną córkę bogatego lichwiarza, chudą, brzydka, o chłodnych rękach, pannę Lizę, która w cichości wdychała do niego; poszukując „serca z domem“ pomyślał więc o niej. Długo nie mógł się ośmielić, wiedział bowiem, że jest wobec niej nędzarzem; po chwili jednak wahał się zwalczyć swą nieśmiałość i wkrótce... „stali już przytuleni do siebie, szepcą u okna zasłoniętego firanką...—Już wściekłego wichrów wycia mógł się nieobawiać. Inne za to utrapienia zaczęły go ścigać.

Córka lichwiarza okazała się, jako żona, nieznosną sekutnicą. Kłóła wciąż męża w oczy swoją zamożnością, wyrządzała mu sceny zazdrości, wyrzucała jego miłość dla Pepi, słowem z oczekiwanego raj—uczyniła mu piekło nie dowytrzymania, ze spokojnego portu, o którym roił, wzburzony ocean. Znowu Reni zaczął stawać się podobnym do owego człowieka, z którego, tylko autorki w rodzaju p. R. zdolne są jeszcze iskrę życia skrzesać, znowu oczy wlepił w próżnię i siadywał tak godzinami. A tu, jak w Joba, grom po gromie zaczął w Reniego uderzać. Żona dokuczliwością swoją wpałowała go do łóżka i nabawiła gorączki, Pepi, z którą miewał znowu uroczę, smętne spotkania, to na cmentarzu, to nad brzegiem rzeki... i wogóle gdzie się znalazło po temu miejsce poetyczne, podnoszące tragiczność ludzkich przeznaczeń, obawiając się skandalu, wyjechała: później młyn, zapisany Reniemu przez ciotkę jego, zgorzał do szczytu, a ciotka sama, przerażona widokiem pożaru, umarła. Po jej śmierci, nie odszukano przypuszczalnych skarbów—znowu więc cios nieoczekiwany spadł na jego głowę; po nim nastąpił inny: rozpaczony bratem brakiem pieniędzy brat Reniego, odebrał sobie życie, sam Reni był bliźkiem tego... „Ach! żeby choć pieniądze mieć teraz, żeby pieniądze—myślał—za wszystko to co stracił, zniósł i przeżył!“—Pieniądze wreszcie znajdują się na strychu w rupieciach. A więc doskonale wolał czytelnik uszczęśliwiony nadzieją zupełnego uzdrowienia i gruntownego odrodzenia zgnębianego, postokroć strzaskanego piorunem losu, bohatera. Nareszcie będzie mógł biedak wyrwać się z objęć nieznosnej potowicy, „wyjedzie na Południe, do włoskiego słońca, do skarbów sztuki, do śpiewu, do muzyki!“

Z p. Rodziewiczówną jednak nie łatwa sprawa, trudno ją prześlagać, trudno ofiarę wyrwać z jej szponów. Reni po chwilowej ra-

dości, zaczyna wobec odszukanego skarbu, snuć czarną nie dumań posępnych. Żaden skarb—powiada—nie odkupi śmierci. Wszystko pogrzebane, nie nie wróci, nikt mu nie pozostał, wszyscy pomarli, wszystko przepadło: młodość, siły, życie! I chociaż złoto leżało u stóp jego, rzekł: „nie będę już więcej nigdy... bogatym... aż umrę!—złoto, wydało mu się bezużytecznym ciężarem, złego losu ostatniem szyderstwem!“ Stało się! fiat voluntas p. Rodziewiczówny. Tyle spustoszyła, ziemię trupami zasała, powyracała wszystkich, tyle istnień zdruzgotała... młyn spaliła, po to, by później móżdżek tym głębiej westchnąć! Co za barbarzyństwo! A winą wszystkiego ten nieokielznany rozmach, chybiający zawsze celu, przelatujący daleko za metę! Niechby sobie zresztą p. R. chybiała i przelatywała, niechby się sztucznie krwawiła i przesywała pugiłami, jak to robią rozmaici prestidigitatorowie, niechby jednak nie raziła naszych uszu przeraźliwym okrzykiem grozy, w wypadkach niebudzących oddawna zbytnej trwogi... niechby wreszcie, z tryumfem właściwym pensjonarskim umysłowościom, nie odkrywała Ameryki tam, gdzie już umysł ludzki nie nadzwyczajnego odkryć się nie spodziewa. A jeżeli już tak bardzo pragnęła wyzyskać oklepany temat „pekniętych serc“, życia złamanego jakimś wielkim zawodem miłośnym, bezwładu moralnego wywołanego ciężką chorobą serca, to niechby się zabrała do tego z większą nieco sumiennością autorską, niechby, pozostawiwszy na stronie te tanie, zużyte efekty, którymi tak chętnie szafuje, te wyblakłe, puste frazesy, którymi ciągle strzela, dała nam dokładny obraz życia, takich „trupów żyjących“. W takim razie, proszę pani, pisze się, dość modne dzisiaj, „studjum psychologiczne“, na „trupie“ swoim dokonywa się sekcja, według wszelkich przepisów sztuki; prawdziwie go się „żyłuje“, fibrę po fibrze wyjmuje się z jego obolałej duszy, robi się z niej wielką ilość przekrojów, a samemu odegrywa się rolę dobrego mikroskopu, przez który czytelnik mógłby się dokładnie tym skrawkom duszy przyjrzeć i tą drogą o zmianach zaszłych w niej, wskutek jakiegoś śmiertelnego procesu, należyte powziąć wyobrażenie.

Jeżeli się kogoś traktuje niewyszukanym pomysłem „zwichniętego życia“ wskutek katastrofy miłosnej, jeżeli się każe komuś przejmować ogromem nieszczęścia towarzyszącego złamanym w ten sposób istnieniem ludzkim, to przynajmniej ma się tyle taktu i tyle poczucia obowiązków względem czytelnika, że o całej tragicznej, jakoby, grozie podobnej sytuacji nie mówi się, jako o takiej, która wyraża się „wlepianiem oczu w próżnię i przesiadywaniem tak godzinami“—nie charakteryzuje się jej podobnie zdawkowymi banalnościami. Wówczas, chcąc wykazać skutki takich wypadków, podobnych ubezwładnień ducha, zagłębia się głębiej w jego zmienioną istotę, śledzi się jego każdominutowe niemal zachowanie się wobec rozmaitych otaczających go okoliczności, daje się dostatecznie amotywowane pojęcie o tem, jak reaguje on na podrażnienia świata zewnętrznego—słowem bada się go ściśle i subtelnie, a nie mówi się płytko i grubo, że się „swobodnie nawet porusza i niczem nie różni od innych.“

Tylko zastosowanie ścisłej analizy psychologicznej do podobnych wypadków, mogłoby jeszcze z powszedniego tematu, zrobić rzecz ciekawą, nie mdłą i zaoszczędzić czytelnikowi, nie mówiących wykrzykników oraz teatralnego, jak na komendę, rozdarcia szat... odsłaniającego próżnię. Ale p. R. nie chodziło o poszczególny wypadek takiego wykołajenia sercowego, po którym następuje odrętwienie ducha, co czyni istotę ludzką, na zawsze lub na czas dłuższy, nie zdolną do życia i odziera ją z pragnień, wymagałoby to bowiem, poważnego przedstawienia rzeczy i głębszego wnikięcia w psychikę podobnych istot, co wyłącza zupełnie wszelkie deklamatorskie akcenty, wszelki patos „na zimno“, używany najczęściej po to, by w niezdarnej bajce, w fikcyjnie dołączoną włożyć trochę pierwiastków epicznych. Tego domagała się koniecznie pensjonarska umysłowość p. Rodziewiczówny, umieszczająca najgminniejszą, najmniej budzącą grozy rzecz, na ponurem, dzikiem tle obrazów Salvatora Rosy, umysłowość przeniknięta zabobonną wiarą w „siłę przeznaczenia“ (w języku podlotków nieubłagana Armadel) co, ach! bez litości

rozpręga największe kochania i przykuwa do siebie na wieki serca zimne, nienawidzące się. Cóż może obchodzić kogo powolny np. rozkład duszy ludzkiej, jej stopniowe zanikanie, jej wszystkie, niedające się wysledzić gołem okiem, metamorfozy? Wszak to nie bije dostatecznie w oczy, nie wali obuchem w głowę, nie rozsada serca? Poszczególne jakiś fakt tego rodzaju, dobrze przestudyowany, wszak dostatecznie nie wzruszy?

Trzeba z tego wszystkiego zrobić patetyczną zawieruchę, trzeba burzą z wężykami błyskawic i głuchym łoskotem przelecieć nad tem wszystkim... powyrywać wszystko z korzeniem, rozczochrać i spiętrzyć, albo też, dla odmiany, wpaść w złowrogą, martwą zadumę, zasępić się od stóp do głowy i z niebiańską melancholią dać do zrozumienia, że się pojęło nieublagane wyroki tkwiące w naturze niektórych ludzkich rzeczy, że się oczekuje, nieuniknionego cierpienia, z łagodnym, męczeńskim uśmiechem na ustach. O! pozostaw pensjonarska, dopóki będziesz nadużywała cierpliwości naszej?

A teraz, nakoniec, pytamy, czy warto było w takim stopniu zainteresowywać czytelników, do przygód takiego Reniego? Czy z ich rozważania pozna czytelnik jaką prawdę ogólniejszego znaczenia, czy pouczy go jakiś wyjątkowy nastrój człowieka, z którego losami życzyła autorka nas zapoznać? Bynajmniej! Przygody owe są tak niewyszukane, a przytem tak pozbawione prostoty że nawet nie obudzają w sercu czytelnika tej zwykłej, zdawkowej rzetelności jaką się przejmuje po odczytaniu rzeczy smutnych. W tej formie, jaką wyżej podaliśmy, przedstawione, nie mieszczą w sobie nic takiego, co by żywo uzmysłowiło mu, jakąś ważną wogóle dla życia prawdę, co by przejęło go poczuciem konieczności niektórych wypadków, wywoływanych pewnymi przyczynami. Nic z tego tu niema: ani to fakt poszczególny życia istoty ludzkiej, tyle ciekawy, żeby mógł sam przez się kogoś zainteresować, ani szereg zdarzeń mających na celu poparcie jakiegoś ogólnego poglądu, utrzymanie jakiejś tezy tendencyjnej. Po coż więc to wszystko? Po co na głowę pospolitego filistra, który nawet w jaśniejszych chwilach swego rozmarzenia artystycznego jest nim, co oprócz tego, tak kompromituje swój „gatunek“, tak jest niezupełnym, połowicznym, koszlawym jego reprezentantem, że nie może się raz na zawsze na filisterstwo swoje zdecydować i zgodnie z tem działać—zwalać tyle aż nieszczęść, po co tak go piekielnie doświadczać, jeżeli go to wszystko nie otoczy nawet tym majestatem cierpienia, przed którym najbardziej oschły i mało wrażliwy zwykły uderzać poważnie czołem, bez względu na to czy przyczyny cierpienia owych są nikłe i urojone, czy też ważne i istotne?

Obraz cierpienia widzieliśmy jak był pobieżnie naszkicowanym, jak bladym i martwym—pomimo tego, że autorka starała się zwiększyć jego efektowność ponuro-dzikim oświetleniem. A może przyczyny tych cierpienia i nieszczęść, są czemś tak powszechnym, tak wielkim i nieublaganie tryumfującym nad tem wszystkim, co człowiek może im przeciwstawić, że należy na nie wciąż wskazywać, jako na takie co go najbardziej kształtują, co mu gotują dole, lub niedolę—wobec których powinien się ukorzyć i przyznać się do nicości? Czyżby w istocie mniemała p. Rodziewiczówna, że po za pensjonarskimi umysłowościami są jeszcze inne jakie, które wartość życia czynią zależną od szczęśliwej głównie miłości, co z uczucia dla kobiety robią naczelną bodziec i w niem umieszczają całą rację naszego bytu? Czyżby wyobrażała sobie, że ludzie zaczynają żyć prawdziwie dopiero z chwilą, gdy usta czyjeś, t. j. przeproszą tego co jest „szczytem ludzkiego ideału“, wyszepeczą im: „kocham“, że to tylko wciąga ich na wyżyny błogości, a brak tego spycha w ciemną próżnię, że wreszcie przed tem, obok tego i potem, nie wartościowego nie istnieje, a jeśli istnieje, to działa słabiej i mniej zachęca do życia?

To tylko rozczochrane wyobrażenie niedojrzałych podlotków z prostych czynników życia, nie gorszych i nie lepszych od wielu innych, czynią jedyne jego motory, zaś atrybutów, zwyczajnych akcesoriów życia nie potrafią odróżnić od jego istoty. To one tylko w zawodach miłosnych, upatrują wieczyste, główne źródło najdotkliwszych, najmniej uleczalnych

cierpień. Dość już tych pensjonarskich poglądów, dość tego wyodrębniania z całości duchowego życia, przejściowych jego stanów i potęgowania znaczenia uczuć, zamykających istotę ludzką w wąskiej sferze osobistego istnienia! Dość już tych ludzi co nie mają po za uczuciem dla kobiety, innych, trwalszych interesów, których tylko chleb miłości tuczy! Dość w końcu tych pensjonarskich debiutów! Od autorki z talentem można czegoś więcej wymagać.

W. Jabłonowski.

BEZ OBŁUDY.

Jawnogrzesznica Kraju i dziadzio Spasowicz. — Chwalebny zamiar milczenia. — Tani kredyt kolei Wiedeńskiej.

Z pośród noworocznych obietnic i przyrzeczeń dziennikarskich najbardziej może rozrzewniającą jest zapowiedź Kraju. Redakcja w postawie skruszonej jawnogrzesznicy, przebranej za pensjonarkę, wyrzeka się tam dawnych nieprawości swoich, obiecuje poprawę i składa powinszowanie cici publiczności, która, jak wiemy, dziatkom, umiającym ładnie pisać w gazetach, rozdała na Nowy Rok złote jabłuszka i orzechy.

„Proszę cici, ja już nie będę, doprawdy, ja... ja tylko tak sobie, jak mamę kocham... niech dziadzio Spasowicz powie... Dziadzio Spasowicz pocałował już w czoło panów Czynszowników i pannę Adwokatę i powiedział, że opiekować się nimi nie będzie, że teraz mnie tylko będzie kochał, że weźmie mnie za rączkę i poprowadzi tam tylko, gdzie rosną piękne kwiatki... słodyczki i retoryczki, że broń Boże jakiej goryczki, że jak trzeba będzie wstąpić do Towarzystwa Rolniczego, to on sam pójdzie, a ja... et, lepiej winszuję cicię Nowym Rokiem, zdrowiem, szczęściem, pomyślnością i... wszystkiego dobrego.“

Obietnica poprawy nie jest czezą przechwałką. Pewne jej oznaki widzimy już w samym prospekcie. „Równomierne popieranie warstw odrębnych“ znikło z programu pisma, ustępując przed „Równoważnym rozwojem wszystkich czynników życia społecznego.“ Teoretycy i doktrynerzy odrazu mówili Kraju, że „Równomierne popieranie“ interesów sprzecznych jest albo gazeciarską błądą, albo niedorzecznością; ale praktyczna redakcja musiała przekonać się o tem na gruncie życiowym. Tak np. kiedy się jest dyrektorem banku ziemiańskiego albo członkiem jego rady zarządzającej, wówczas dochodzi się do smutnego wniosku, że „Równomierne popieranie“ interesów tej tak niezbędnej skądinąd instytucji, staje się czasem „równomiernym obdzieraniem“ ziemian. Zasada równomierności bierze tu w łeb, a bez zasad nie podobna ułożyć ani jednego powinszowania. Tu właśnie pośpiesza z ratunkiem kwiat „retoryczki“. „Równoważny rozwój czynników“ to już zupełnie co innego. Trudno przekonać dłużników banku, że się ich popiera równomiernie, podnosząc stopę procentu; ale natomiast przy odrobinie dobrej woli każdy zrozumie, że „równoważny rozwój czynników“ nie a nie na tem nie cierpi. Płacąc wyższy procent bankowi, uczymy się, panie, oszczędności i powiększamy zasobność banku; otóż zasobność banków i oszczędność ziemian są to niewątpliwie czynniki równie ważne.

Skrucha redakcyi nie wyraża się jednak w samym tylko zastąpieniu „Równomierności“ przez „Równoważność.“ Pod koniec prospektu skruszona jawnogrzesznica, popadając w zadumę coraz głębszą, mówi jak gdyby sama do siebie: „Od owych czasów zmieniło się wiele... O wielu rzeczach my sami dziś inaczej byśmy mówili... O wielu postanowiliśmy nie mówić wcale.“ Ten ostatni zamiar zasługuje na pochwałę jaknajgorętszą. Tyle w przeszłości nagromadziło się wspomnień gorzkich, że najlepiej o nich zachować milczenie. Boże drogi, ileż to było I owe kaligraficzne popisy z listem pana Pułaskiego i ta nieszczęsna sprawa z procentem, i ten jednomyślny prawie wybór na nie-członka, a dawniej jeszcze te aksamitne kamienie, czy kamienny aksamit na drodze żela-

znej i znowu kaligrafia w biurze kolejowem, wszystko to są „goryczki“, którym nawet „retoryczka“ dziadzi nie pomoże i o których przeto słusznie „postanowiliśmy nie mówić wcale...“

Ani zasada równomierności, ani prawo równoważnego rozwoju nie usprawiedliwią oprowanego przez kolej wiedeńską planu kasy pożyczkowej dla urzędników. Stopa procentu ma wynosić tylko 4%, ale, jak słusznie ubolewa *Kuryir Warszawski*: „Warunki, w jakich, ten tani kredyt ma przyjść z pomocą potrzebującym, znaczenie jego o wiele obniżają. Kardynalnym np. warunkiem osiągnięcia pożyczki jest przedstawienie dwóch poręczycieli z wyższą, lub przynajmniej taką samą pensją. Poręczyciel to powinien być ze wszech miar idealny osobnik: nie może mieć długów, aresztów, nie może również za dwu pożyczających dawać poręki.“ Dodać trzeba, że każdy prawie uczestnik tej błogości kolejowej posiada w kasie emerytalnej wnioski o wiele przewyższające dwumiesięczną jego pensję, t. j. najwyższą normę przyszłych pożyczek, oraz że do roku zeszłego wszyscy członkowie kasy zjednoczenia korzystali z taniego jej kredytu bez żadnych poręczeń.

„Gdzie konia kuja, żaba nogę nadstawia“; słyszeliśmy, że zagranicą istnieje tani kredyt, że kapitały nie dają tam częstokroć nietylko 4 ale 3 procentów i postanowiliśmy wprowadzić tani kredyt u siebie. Tymczasem, co do pracowników kolei, to idzie im wcale nie o to, aby się zadość stało jakiejś etykietce kredytowej, lecz aby mogli się w końcu wyzwolić z rąk lichwiarzy; nie pomoże im w tem pewno kasa pożyczkowa pomimo tak niskiej stopy procentu. O kredycie jej urzędnicy będą mogli przeważnie mówić i myśleć, ale korzystać z niego nie potrafią.

Nie ulega wątpliwości, że nasze „muchy“ należy siatkami przedzielać od „pająków“, aby nie wpadały w sidła. Kolej wiedeńska podjęła już pierwszą część tego zadania wychowawczego, stanowiąc, że urzędnik, mający na pensyi więcej aresztów niż potrzeba, traci posadę. Taka ortopedyka moralna ma w sobie coś upakarzającego, ale jest niezbędną. Z pominiętych naszych dojrzałych i przejrzałych obywateli znaczna bardzo ilość powinna byłaby uleść podobnemu ubezwłasnowolnieniu. Trudno wyobrazić sobie kraj, w którymby organiczne niedołęztwo w urządzaniu spraw publicznych rodziło tyle nędzy moralnej, popychało tyle osób do kompromisów z sumieniem z przekonaniem, z niegodziwością równych i samowolą wyższych—co u nas. Niepodobna też znaleźć społeczeństwa, w którymby tak znaczna liczba bankrutów chronicznych nie umiała wskazać przyczyny swojej niewypłacalności, w którym znalazłoby się tak wielu mimowolnych oszustów, honorowych fałszerzy, mających najlepsze chęci szachrajów. Wspominaliśmy już wielokrotnie o historycznych przyczynach tej sympatycznej nieuczciwości. Poczucie honoru kupieckiego, słowność, wypłacalność, terminowość i t. p. cnoty nie mogły rozwinąć się i utrwalić w sferze szlacheckiej, która, żyjąc kosztem trudów pańszczyznianych, nie cenila, nie nauczyła się cenić ani swojej pracy, ani cudzej. Kolebką owych cennych przymiotów była wszędzie warstwa mieszczańska—ma się rozumieć normalna, nie postawiona w szczególnych warunkach czasowego pasorzytnictwa, obcego jeżeli nie wrogiego organizmowi rdzennemu. U nas warstwa ta w znacznej mierze składała się właśnie z „pająków“ już wyszkolonych oddawna, dla których bezładna gospodarka panów i ciemnoty chłopów były niewyczerpanym źródłem dobrobytu. Klątwa szlacheckich przestała ścigać nas dotąd. Świadomie potępiamy już nawet „sympatyczną nieuczciwość“, tu i owdzie zdobywamy się na wzorowych gospodarzy rolnych, na ziemian w stylu ogólnoburżuazyjnym, ale natęgi bezwiedne, odruchowa wrażliwość, rutyna mieszczańskiej uczciwości nie dopomagają nam jeszcze w sprawie przeobrażeń. I oto dzisiaj, kiedy coraz widoczniej poczyna się zarysowywać nasze mieszczaństwo, kiedy w końcu dobra miara i waga stają się dla nas wymaganiem prawa, nie zaś wyrazem dobrego humoru dziedzica, kiedy weksel poczyna być dokumentem sądowym, nie dowodem łaski pańskiej, procent obowiązkiem handlowym—nie wspaniałomyślną „prowizją“ spo-

strzegamy, że biedne dzieci szlacheckie, napływając do miasta, przynoszą tam ze sobą bezwiedną jakąś tradycję... dobrego humoru, łaski, prowizyi, a w zmienionych warunkach życia i przy pomocy łatwiej orientujących się pajaków przeplatają te pańszczyźniane enoty pańszczyźnianymi, no i nowszymi grzechami, z niesłownością, niewypłacalnością, mimowolnem albo narzuconem szachrajstwem i t. p.

Ale pedagogowie warszawsko-wiedeńscy, oddzieliwszy muchy od pajaków, powinni też pomyśleć o umożliwieniu dawnym ofiarom ratunku w razach istotnie naglących.

Przypuszcza się u nas pospolicie, że lichwa zabija wysokimi procentami. Jest w tem niedokładność. Zbyt szablonowe mamy wyobrażenie o przemysłności i polityce lichwiarzy, zbyt naiwnie wyobrażamy ich sobie. Chwila, kiedy dłużnik staje się niewypłacalnym z powodu, iż wielki procent odbiera mu możność niszczenia się z długu jest chwilą zerowania robactwa niższego rzędu na rozkładających się moralnie organizmach nieszczęśliwców albo niedołęgów. Przedtem procent może być wielki lub mały, wszystko jedno, może być najmniejszy, ale warunki operacyi muszą być takie, że dług wypłacalnym na termin nie będzie. O niemożności jednorazowego wypłacenia pożyczonej kwoty dłużnik właściwie przekonany jest w chwili zaciągania pożyczki, a raczej byłby przekonany, gdyby go wdrożono do zastanawiania się nad postępami własnymi i gdyby nie wyrobiono w nim nałogu rachowania na zewnętrzną pomoc szlachetnych przyjaciół, stryjaska, ślepej fortuny loteryi i t. p. Olbrzymią większość nędznych much lichwiarskich, grzęznących w sieci pajaków stworzyły naprzód nie wysokie procenty, ale rozmyslna i stosowana oddawna przez żydów technika takiego pożyczania, aby wierzycielowi nie trafiło zbyt szybkie odebranie należności. Jeżeli kolej wiedeńska zamiast fikcyjnego dobrodziejstwa — małej stopy procentu — z którego nikt korzystać nie będzie, postara się raczej o umożliwienie swym pracownikom pożyczek bodaj trzy razy wyżej oprocentowanych, ale wystarczających i nienastroszonych trudnościami — urzędnicy jej zacząć może naprawdę wydatkować się z rąk lichwiarzy. W przeciwnym razie opuści ona raz jeszcze sposobność wyzwolenia ze szponów prywatnego zdzierstwa przy pomocy urzędnika bardziej uspołecznionego, a pracownicy w dalszym ciągu płacić będą musieli haracz za zuchwałą próbę wprowadzenia taniego kredytu oraz za ryzyko kapitalistów, zagrożonych dzisiaj spadnięciem z hypoteki pensyi wraz z wydaleniem urzędnika; kredyt okaże się tanim tylko dla akcyonaryuszów kolei.

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

Ochra.—Dziw—nie dziw.—Dobitna zachęta.—Żydzi ruscy.—Wyrok Senatu.

(r) W powiatach Kieleckim, Końskim i Iłżeckim, jak pisze „Gazeta Kielecka,“ „zalegają nieprzebrane pokłady glinki, zwanej ochrą, a znajdującej w przemyśle wielostronne zastosowanie, szczególnie zaś w malarstwie. Co osobliwsza, że ochry i rudy siarki stanowią niejako przyrodzoną specjalność kieleckich okolic. W całym bowiem Cesarstwie, tak bogatym w ciała kopalne, glinek farbiarskich nigdzie nie eksploatują i do ostatnich niemal czasów olbrzymie zapotrzebowania Cesarstwa wyłącznie zaspakajają zagranicą. Wprawdzie glinki te, głównie dla użytku fabryk porcelany i fajansu, już dawno z kilku miejscowości pow. Końskiego wywożono, lecz w małych ilościach i w stanie surowym, dopiero z otwarciem kolei żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej a stąd ułatwionej komunikacyi, przemysł ten zaczął się rozwijać racjonalniej przez mielenie glinki na miejscu, zabarwianie jej na różne kolory, wywożenie w beczkach, jako produktu gotowego. Pierwsza fabryka mielenia i przygotowania ochry barwionej powstała przed czterema laty w pow. Końskim, druga zaś przed

dwoma laty w Bzinie. W obecnej chwili obiedwie te fabryki wysyłają setki beczek ochry do Cesarstwa. Chodzić nam dziś powinno o to, aby fabrykaty, przez staranne i umiejętne przyrządzanie i mieszanie barwników, mogły skutecznie rywalizować z francuskimi farbami i stopniowo na rynkach zbytu wyrobić sobie uznanie i pokup. Jeżeli ten przemysł oświadczy, że upadnie na długie lata, a podobno, jak nam mówiono, żydkowie już tam coś psuć poczynają. O poważnych zapotrzebowaniach ochry do Cesarstwa daje przekonanie choćby tylko ten jeden szczegół, że wszystkie tam budynki skarbowe zwykle malowane są na kolor żółty, co pochłania rok rocznie setki tysięcy pudów farby, do dziś sprowadzanej wyłącznie z zagranicy.“

* * *

(p) *Gazeta warszawska*, zwracając uwagę na zamieszczony w *Forninghtly Review* artykuł znanego publicysty angielskiego, pisującego pod pseudonimem Lanina, tak charakteryzuje autora:

„Anglicy pod pseudonimem Lanina domyślają się jakiegoś statysty, który zęby zjadł na dyplomatycznym chlebie. I być bardzo może; Lanin okazuje rzeczywiście wielką znajomość tego pokarmu; dziw tylko, że przy tak niestrawnym pożywieniu zachował pewien animusz i pewną werwę oryginalną, które zwykle zaciera w człowieku formalistyka dyplomatyczna.“

Niema w tem żadnego „dziwu,“ bo nie tylko Anglicy dobrze wiedzą, że autor artykułu o trójprzymierzu i innych głośnych prac, nigdy dyplomata i statystą nie był. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że publicysta, używający pseudonimu Lanin, był niegdyś nauczycielem prywatnym w wyższych sferach petersburskich, a następnie lektorem języka angielskiego w jednym z uniwersytetów ruskich, zdaje się, charkowskim. Może *Gazeta warszawska* o tem nie wiedzieć, ale po co własną niewiadomość przypisuje Anglikom?

* * *

(—) Wytrawny (?) pisarz ludowy p. K. Prószyński (K. Promyk) w prospekcie redagowanej przez siebie „Gazety świątecznej,“ wydrukowanym na trzeciej stronie okładki kalendarza „Ziemianin dla wsi i miast na rok 1894,“ używa niezmiernie *dobitnych* wyrażen, zachęcając do czytania swej gazety. Cytujemy dosłownie: „Kto nie chce być głupim, musi czytać gazety“... „Nie mów, żeś nie ciekawy nowin prawdziwych ze świata. Taka nieciekawość przystoi tylko bydłciu, a tyś człowiek nie bydlę“... — Chyba dosyć. — Tak przemawiają do braci młodszej przy końcu XIX-go wieku — pionierzy oświaty ludowej. Nadmienimy jeszcze, że poprzednich lat na temże miejscu spotykaliśmy epitety: „świnia,“ „gęś.“

Prawdopodobnie p. Prószyński (Promyk) ubolewa, że musi się ograniczyć do wyrażen zapożyczonych od ekonomów i że nie może oświecać i umoralniać ludu przy pomocy narzędzia, noszonego za cholewą. *S. J. Rut...*

* * *

(p) W *Pieterburskich Wiedomościach* p. A. K. w felietonie p. t. „Z Omska do Warszawy“ tak pisze o Żydach warszawskich:

„Niepodobna mówić o Warszawie, nie dotknąwszy Żydów, którzy niewątpliwie odgrywają tu rolę poważną. Ale czyż może być inaczej, gdy ludność żydowska stanowi 40% ludności ogólnej? Wszakże nieprawdą jest, żeby pochwytili w swe ręce cały handel. Chrześcianie współzawodniczą z nimi skutecznie i energicznie. Na Krakowskim, Nowym-Świecie, Marszałkowskiej i t. d., nie znać prawie sklepów żydowskich. Ogromna większość hoteli, cukierni, restauracyi, kawiarni w ręku Polaków; apteki wszystkie, fryzjerynie i razury także; a nawet i sklepiki tabaczne, z owocami, piekarnie i drobne sklepiki są w znacznej części w ręku Polaków, że już pomijam magazyny mód, kantory powozowe i t. d. Są natomiast ulice, gdzie wyłącznie panują żydzi; tam walczą oni o nędzny żywot, wyrzyskują sobie nawzajem każdy zarobek i formalnie pozerają się.“

„Żydzi dzielą się na „Polaków moźszowego wyznania“ i starozakonnych. Pierwsi zasymilowali się z ludnością rdzenną, zaś drudzy trzymają się ściśle Talmudu i jego kome-

tatorów. Mówią jakimś obrzydliwym żargonem mieszanym i ubierają się w jakiś strój dziwny, długopoly, który zresztą nie razi już mieszkańców kraju, bo doń nawykli. Nawet bogate żydki franty przywdziewają ten strój, noszą różne breloki, pierścienie i t. d., a damy ich nie różnią się w stroju od chrześcianek.

„W ostatnich czasach do Warszawy przybyło dużo Żydów. Żydzi ci są pionierami języka ruskiego pośród Polaków. Nie mówią innym językiem, jeno ruskim i gdy się w Ogrodzie Saskim np. usłyszysz rozmowę ruską, nie w kółku wojskowych, to można rzec śmiało, że rozmawiają żydzi z Rosyi przybyli. W całej Syberyi, Kazaniu, Niżnim, w Moskwie, Żydzi, zwłaszcza pokolenie młode, bardzo szybko asymilują się z ludnością miejscową.

„Nawet w życiu domowym, oprócz języka ruskiego innego nie używają. Wychowują dzieci na literaturze ruskiej i czują się zupełnymi Rosyanami. Dotąd próby czynione były zbyt krótkotrwałe. Przed laty 25 otwarto dla nich gubernie wewnętrzne, a już od lat 12 usuwają ich do „miejscowości,“ gdzie, pobyt Żydom dozwolony,“ a jednak nawet przez tak krótki czas asymilacya żydów uczyniła postępy ogromne. Tam gdzie Żydzi są w większości, trudno liczyć na szybką asymilacyę, ale w centrach ruskich jest inaczej i zatracają prędko właściwości swoje. Każdy bezstronny badacz z łatwością może się o tem przekonać...“

* * *

(p) *Nowosti* przytaczają wyrok Senatu, mający ważne znaczenie w sprawie dewastacyi majątków ziemskich.

„Senat rządzący wyjaśnił w tych dniach następującą kwestyę, jakkolwiek tyczącą się tylko Towarzystwa kredytowego ziemskiego gubernii Królestwa Polskiego, lecz mającą nader ważne ogólne znaczenie zasadnicze, mianowicie, czy ma cechy występku karnego — roztrwonienia czyn, polegający na tem, że obywatel ziemski, właściciel majątku, zadłużonego w Towarzystwie kredytowym ziemskim gubernii Królestwa Polskiego, po opisie tego majątku, w całym jego składzie przez delegata Dyrekcyi szczegółowej wspomnianego Towarzystwa, z powodu nieplacenia Towarzystwu należnych od niego rat, celem wystawienia majątku na sprzedaż — i po pozostawieniu temuż właścicielowi ziemskiemu zarządu nad majątkiem — wyrąbie znajdujący się w opisie las po nad ilość, niezbędną dla podtrzymania gospodarstwa i sprzeda go, a nadto sprzeda na przeniesienie lub opał objętą opisem budowlę drewnianą, w razie gdy na licytacyi będzie otrzymana za ten majątek kwota, pokrywająca w zupełności dług właściciela ziemskiego, zaciągnięty w Towarzystwie kredytowym. Senat rządzący uznał, że ta kwestya rozstrzyga się twierdząco.“

Z brzmienia tego wyroku wynika, że dewastacya majątku jest czynem, karanym kryminalnie.

Przegląd Społeczny.

Siedlca. (Kor. „Głosu.“) Chciałbym, o ile możności, stale nadsyłać wam sprawozdania z życia naszego miasta, dla tego też z niektamaną, szczerą radością witam każdy objaw, aby wiadomością o nim podzielić się z czytelnikami „Głosu.“ Nieraz wypadnie mi długo, bardzo długo czekać na okazyę, nieraz się przędzej co do zanotowania znajdzie. W Siedlcach nie odbiły się jeszcze w całej pełni znamiona naszego wieku: życie u nas nie biegnie przyspieszonym, nieco nerwowym, lecz zarazem potężnym tętnem. Niel dalecy jesteśmy od takiego stanu, bo zogniskowanie ludności i siły umysłowej u nas małe, przemysł wielki, co ożywia miejscowość, jest bardzo słabo rozwinięty. (Dane statystyczne co do przemysłu w Siedlcach podałem w ostatnim liście — „Głos“ Nr. 49 z roku 1893.) W ten sposób warunki życia naszego są takie, jak w pierwszym lepszym, większym, czy mniejszym, prowincjonalnem miasteczku. A zmieniają się one dopiero wtedy, kiedy ożywczy wpływ oświaty przeniknie średnie warstwy ludności miejskiej, tę niższą

inteligencję, która śpi obecnie w nieświadomej wegetacji. Na okoliczność tę należało by zwrócić uwagę. Dla tych powodów miasto nasze postawić można na równi z Pacanowem lub Sokolowem, z tą tylko różnicą że w Siedlcach mamy więcej elementu napływowego, co przybył wykształcony i wywieziony z wielkich ognisk oświaty i życia. Wśród tych też tylko elementów spotykamy objawy życia społecznego. Dla uwidocznienia myśli powyższych porównajmy gród nasz z Radomiem. Tam życie społeczne i towarzyskie kwitnie i wśród t. zw. „śmietanki“ (czyt. i „szumowin“) i wśród prawdziwych Radomiaków, prawdziwych dzieci prowincji — jednym słowem we wszystkich sferach ludności Radomia. U nas jest ono zmpolizowane, znajduje się w rękach małej garstki, grupy ludzi, którzy, widząc w sobie kwiat inteligencji, a resztę nazywając bydłem, uważają ów monopol za zupełnie słuszny. — Podczas ostatnich trzech miesięcy mieliśmy trzy przedstawienia amatorskie; jak na Siedle, cyfra to olbrzymia, gdyż dawniej nieraz jedno zaledwie na rok wypadło. Dochód z pierwszego poszedł na pokrycie wydatków, poniesionych przy budowie nowego teatru letniego, w którym się to przedstawienie odbyło; dwa drugie z powodu chłodnej pory odbyły się w sali resursy miejskiej. Dochód z nich przeznaczono dla miejscowego szpitala Maryjskiego. Na ostatnim (30 grudnia r. z.) mieliśmy dwie komedijki i operetkę „Lizka i Frycek“, oraz żywe obrazy; najbardziej podobała się wszystkim i wywarła wrażenie operetka; najwyższa inteligencja w zachwycie, powtarza i nuci kupieciki, które wszędzie — na ulicy, w cukierni w restauracjach usłyszeć można. Pomimo niektórych usterek, należy się amatorom serdeczne uznanie za pracę, którą w wykonanie włożyli; wymagań wielkich stawić nie mamy prawa. Po przedstawieniu odbył się bal dla amatorów lub osób przez nich wprowadzonych — nie publiczny. Niedawno mieliśmy w Siedlcach kilka przedstawień trupy lubelskiej: dano parę operetek i w końcu „Gniazdo rodzinne“ Sudernana. Na ostatniej sztuce aktorzy nieźle wywiązali się ze swego zadania, ale... sala świeciła pustkami choć pełno było na pierwszych przedstawieniach. — W końcu jeszcze jedna wiadomość: grono miejscowej inteligencji ruskiej postanowiło zorganizować „towarzystwo dramatyczno-muzyczne“, opracowano już ustawę i posłano na zatwierdzenie do ministerium. Towarzystwo ma mieć orkiestrę amatorską i urządzać przedstawienia teatralne.

Cheir-us.

Radom. („Kor. Głosu“.) Tańczymy... Tak zwany wieczór „członkowski“ w zeszłą sobotę stał się najniespodziewaniej *kinderbalem*. Pleć brzydką reprezentowali przeważnie młodzieńcy bez śladu zarostu na swych obliczach. Nie idzie jednak za tem, aby na przyszłych wieczorach sobotnich nie odniosła zasłużonego tryumfu stara „kawalerya“, t. j. gwardya. — Ożywiony nad wyraz karnawał wpływa na to, iż sprawy społeczne schodzą na plan drugi: bardzo nieliczni ciekawscy dowiedzieli się ze sprawozdania sz. rady Towarzystwa straży ogniowej, iż rada owa przez ciąg lat dwóch — t. j. 1892—1893 odbyła 7 (wyraźnie siedm) posiedzeń. Ze sprawozdania rady Towarzystwa straży ogniowej w Kaliszu dowiadujemy się, iż posiedzeń tejsze rady w ciągu jednego roku 1893 — odbyło się 12. Wybory do rady w tym roku okazały dowodnie bezskuteczność agitacji opozycjonistów, nie dość bowiem, że tradycyjni prezesowie utrzymali się na stanowiskach, ale nawet „Gazeta Radomska“ nie zamieściła nazwisk kandydatów na wszelkie urzędy straży. Czyżby i przedstawienie protokołu obyło się bez tej — niemiłej formalności?.. Ależ to sprzeciwiałoby się ustawie... Wkrótce też spodziewamy się usłyszeć sprawozdanie z działalności Kasy przemysłowców za rok ubiegły i dopełnimy wyborów na miejsce ustępujących ze stanowisk swych dygnitarzy... Najważniejszą jest zmiana zarządzającego rachunkowością. Czas już pozbyć się emeryta, obywatela kamienicznego, a natomiast dać kasie człowieka młodego, pełnego sił i dobrych chęci... no, ale o tem potem... Teraz karnawał. Panowie, angażujcie... *

Z CESARSTWA

Petersburg. („Kor. Głosu“.) 19 grudnia v. s. odbyło się zgromadzenie członków Towarzystwa pomocy dla wyższych kursów żeńskich, pod przewodnictwem akademika N. N. Beketowa. Z odczytanego wtedy sprawozdania za rok szkolny 1892/3 podają następujące cyfry: dochódów Towarzystwo miało 58,386 rs., rozchody zaś wyniosły 51,247 rs.

Biblioteka zawierała w końcu roku 3696 tytułów korzystało z niej 215 słuchaczek. W internacie znajdowało się 47 uczennic, obecnie 67. W ciągu 15-go istnienia kursów wydatkowano 669,761 rs., z czego 436,740 rs. wpłynęło od słuchaczek, reszta zaś ze strony Towarzystwa. — W handlu księgarskim pojawiła się ciekawa rozprawka d-ra T. K. Stefanowskiego, wydana w Kazaniu, p. t. „Materiały dla izuczenia swojstw gołodnago chleba“, w której autor, w sposób żywy i przystępny przedstawia badania swoje nad surogatami chleba, jakie spotykał w guberniach, dotkniętych ostatnią klęską nieurodzaju. Do jakich konkluzji autor dochodzi, domyśleć się łatwo, tutaj tylko wspomnę, że z podanego w tej książce rysu historycznego „głodów“ w Rosyi widzimy, iż w wieku bieżącym nieurodzajów wypadło najwięcej, bo z liczby ogólnej 143 aż 47, co o naszym postępie nie zbyt pochlebnie świadczy. Według autora są okolice, w których z powodu ubóstwa ludności właściwy chleb nieznan jest jej absolutnie. — Bawi tutaj czasowo słynna Katty Marsden, przyjaciółka trędowatych, która udaje się w drugą podróż do Syberyi celem niesienia pomocy tym nieszczęśliwym, których tam nie brakuje. Panna Katty zaopatrzoną została przez królową Wiktoryę w list polecający z gorącą prośbą o jaknajwiększe popieranie jej szlachetnego przedsięwzięcia. — Komitet „gramotności“ posiada bibliotekę jedną z największych. Liczy ona bowiem przeszło 7000 dzieł pedagogicznych, popularno-naukowych i ludowych. Znajdują się tam również czasopisma pedagogiczne europejskie i amerykańskie, jakoteż i wydawnictwa towarzystw zagranicznych oświaty ludowej. Biblioteka otwarta tylko wieczorami od 7 do 10, w poniedziałki, czwartki i soboty. Wstęp wolny dla wszystkich.

Vasco.

— o —

Wilno. („Kor. Głosu“.) Pisaliście już o projekcie kanału, łączącego Niemen z portem Windawą w Kurlandyi. Sprawa ta, jak mnie zapewniono, znajduje się na dobrej drodze. Przed sześćdziesięciu laty (w 1825 r.) przystępowano już do robót, ale po kilku latach roboty porzucono, znowu wzięto się do nich w 1833 r. i zupełnie zaniechano w 1838 r. Przed 15 laty znowu mówiono o przeprowadzeniu kanału, projekt jednak do skutku nie doszedł, podobno z powodu braku funduszków. Niemen ma ważne znaczenie handlowe, tymbardziej że połączony jest z systemem Dniepru za pomocą kanału Ogińskiego, a z systemem Bugu i Narwi kanałem Augustowskim. Obliczają że około 40 milionów pudów towaru, który idzie dziś Niemnem do Prus, a ztamtąd dalej, można będzie skierować ku Windawie. Roboty przy budowie kanału rozpocząć się mają w r. b. Szkoda tylko, że niedługo zabraknie nam materiału do spławu, tak na gwałt trzebimy lasy. Komitet ochrony lasów w 15 majątkach wykrył rabunkową trzebież. Niedawno właściciel majątku Podbirże sprzedał żydom na wyręb kilkadziesiąt włók ślicznego lasu, ziemię zaś zamierza rozparcelować. Można nad takimi faktami ubolewać, ale trudno się im dziwić bo wobec niemożności sprzedania majątku za jaką taką cenę, jest to nieraz jedyny sposób likwidacji interesów. — W głośnych Krozach (powiat Rosieński, gubernia Kowieńska) będzie założona szkoła rolnicza, uposażona, gruntami, należącymi niegdyś do klasztoru benedyktyńskiego. Do szkoły mają być przyjmowani uczniowie pochodzenia miejscowego, bez różnicy wyznania. — Książę Kantakuzen, dyrektor departamentu wyznań obcych, kupił majątek Łuczaj w pow. Dziśnieńskim, mający obszaru kilkanaście tysięcy dzieśięcin. Za Łuczaj zapłacił nowonabywca 240,000 rubli... Na wiosnę zacznie się budowa kolei podjazdowej od Świącian do miasteczka Głębokie. *Vil.*

Z ZAGRANICY.

Kraków. („Kor. Głosu“.) Jeśli kiedy to chyba w roku bieżącym czas świąteczny jest dostatecznym argumentem, usprawiedliwiającym małą przerwę w korespondencyach. Argument ów — brak absolutny materiału, niechaj dziś mi służy za tarczę obronną przed redakcją i czytelnikami *Głosu*, pomimo, że święta już minęły. — Za dni kilka, we środę zbiera się nasz ściślejszy parlament lwowski, którego obrady — po za sprawami ekonomiczną i gospodarszą ustawy — urozmaicone być mają dyskusją na temat reformy wyborczej. Wiadomo bowiem, że nowy gabinet postanowił najprzód wysłuchać opinii sejmów, by następnie na podkładzie autonomicznym... zrobić tak, jak uzna za właściwe. Ciekawym bardzo, jak wyglądać będą w sali sejmowej pp. Szczepanowski i Rutowski, których zapędy, jakim dali wyraz przez głosowanie za stanem wyjątkowym w Cze-

chach, przyjął kraj z nietajonem oburzeniem. Pan Szczepanowski nie raczył dotychczas usprawiedliwić się przed wyborcami, którzy mu publicznie nie szczędzą *wotów* nieufności, uczynił to natomiast p. Rutowski kilka dni temu w Tarnowie, ale tak niezdarne, iż zebrani miasto obdarzyć posła swem zaufaniem nadal — pożegnali go okrzykiem: „hańba!“ Tak to popierają nas nad Dunajem „przysięgli“ demokraci, którzy należąc oficjalnie do lewicy, grawitują wyraźnie ku prawicy a przez nią jeszcze wyżej. „Sic itur ad astra.“ — Minister oświecenia Madeyski przybędzie 18 b. m. do Lwowa dla wzięcia udziału w obradach sejmowych. — Prezydent kolei państwowych Biliński i wicemarszałek Chamiec mają być mianowani parami Austrii. — W prokuratury państwowych przygotowują akty do dwóch sensacyjnych procesów handlarzy żywym towarem, mianowicie w Jaśle zasiądzie na ławie oskarżonych sekretarz starostwa (sic!) z towarzyszami, pod zarzutem „legalizacji paszportów, do Ameryki“, na Bukowinie zaś oskarżeni będą żydzi o kupczenie masowe dziewczętami. — Nowa komedya Z. Sarneckiego p. t. „Uroczę oczy“, osnuta na tle zjawisk hipnotycznych, doznała we Lwowie powodzenia. — Teatr krakowski wystawił ze średnim sukcesem „Przyjaciółkę żon“ Lubowskiego. — Teatr stanisławowski (hr. Fredry) objął po p. Kwiecińskim — p. Antoniewski. — We Lwowie powstało nowe pismo społeczno-literackie p. t. „Słowo.“ — Znany ksiądz Stefan Pawlicki, profesor św. teologii, mianowany został profesorem filozofii na uniwersytecie Jagiellońskim. — Hr. Wojciech Dzieduszycki habilitować się będzie na docenta filozofii uniwersytetu lwowskiego. — Słyszcie jeszcze o nowych profesorach, ale o tem kiedyindziej. *Vex.*

— o —

Poznań. („Kor. Głosu“.) Komisya kolonizacyjna porobiła nowe zakupy. P. Niemojowski sprzedał dobra swoje Pogrzybów, a właściwie cały klucz pogrzybowski i Przybysławice, w pow. Odolanowskim położone, obszaru 11,000 morgów. Oprócz tego kupiła komisya w pow. Inowrocławskim Radajewice (3520 m.) i w pow. Pleszewskim Strydzewo (1140 m.), czyli razem 15,760 morgów za 2.190,000 mar. Właścicielami dwóch ostatnich dwóch byli, co prawda, Niemcy. W pow. Babimojskim, już w znacznej części zniesczonym, wielkie dobra Wroniawy (dawniej własność hr. Platerów) nabył Niemiec Hesse von Hessenburg. — Niedawno odbyły się u nas wybory do sejmiku prowincjonalnego, które jednak nie budzą większego zainteresowania, chociaż pod pewnym względem są niemniej od politycznych ważne. — Katolicy niemieccy na Warmii, chcąc podkopać byt *Gazety Olsztyńskiej*, za to że stoi na stanowisku narodowym, zaczynają wydawać w języku polskim, ale z tendencją pruską pismo ludowe p. t. *Warmiak*. Były już takie próby u nas w Poznaniu, a niedawno na Śląsku, ale w łeb wzięły, spotka to więc zapewne i prusko-katolickiego „Warmiak“, co daj Boże amen. Dodać trzeba że redaktorem tej katolickiej „gazdiny“ ma być ksiądz, rodem Polak. *Wojcieszek.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W Sycylii, jak to w innem miejscu zaznaczymy, ogłoszono stan oblężenia. Gubernatorem wyspy z władzą dyskrecyjonalną został generał Morra di Lavriano. Wysłano już do Sycylii kilkanaście tysięcy wojska, a wkrótce wyprawia drugie tyle. Związki robotników zostały rozwiązane, a stojący na ich czele poseł Defelice aresztowany. W Rzymie aresztowano ks. Urso, u którego znaleziono około 1000 kompromitujących listów. Defelice miał z księdzem tym bliskie stosunki, a wogóle duchowieństwo katolickie przyjmowało podobno czynny udział w ruchu. Dzienniki urzędowe dowodzą, że duchowieństwo działało za namową Watykanu, ażeby, wywołując rozruchy w Sycylii, odciągnąć Włochy od trójprzymierza. Istnieje obawa, że zaburzenia powtórzą się na całym terytorium b. Królestwa Obojga Sycylii, były już poważne rozruchy w Neapolu i w Kalabrii.

W d. 7 stycznia odbyły się we Francji wybory 94 senatorów. Wybrano 78 republikanów, 9 radykalistów, 2 przejeżdżanych i 5 „czystych“ monarchistów. W Paryżu przeszedł Floquet, natomiast Waddington nie został w swoim okręgu

wybrany, jak tłumaczą dzienniki, z powodu jego sympatyj angielskich.

Proces Vaillanta został na parę dni odroczone, ponieważ adwokat zrzekł się obrony, a drugi broniący, wyznaczony przez sąd, oświadczył, że musi mieć pewien czas do zapoznania się ze sprawą. Mieszkania przysięgłych, którzy mają sędzić Vaillanta, troskliwie są strzeżone.

Policja gorliwie trapi i aresztuje anarchistów, tymbardziej, że w tych dniach niewiadomi sprawcy skradli w S-Etienne 300 nabożów dynamitowych.

W Afryce Francuzi pobili się z Anglikami przez pomyłkę. Oddział angielski przedstawił wyprawę przeciw pewnemu plemieniu murzyńskiemu. Dowodzący w pobliżu ofiar francuski chciał przyjść z pomocą Anglikom i wzięwszy obozujący oddział angielski za Murzynów, rozpoczął strzelaninę. Z obu stron zginęło po kilku ludzi a wielu jest rannych.

Rząd niemiecki zamierza w razie odrzucenia traktatu z Rosją rozwiązać parlament, licząc na to, że nowe wybory dadzą mu znaczną większość. Tymczasem jednak Caprivi próbuje środków łagodnych i stara się pogodzić z konserwatystami. W *Reichsanzeigerze* ogłosił kanclerz list do konserwatystów wschodnio-pruskich, napisany w bardzo pojednawczym tonie, obiecujący nawet nową konferencję w sprawie waluty, jeżeli dla stronnictwa zachowawczego jest to pożądanem. W Berlinie przed paru dniami były niewielkie rozruchy uliczne. tłum zaczął plądrować sklepy, ale manifestantów szybko rozpędzono. Parlament niemiecki, który wkrótce się zbierze, przystąpi od razu do czytania projektów podatków od tytoniu i wina.

Zabójcy Mrwy zeznali, że dr. Czizek, sekretarz klubu młodocześnieckiego, znany w kołach omladniczych pod nazwiskiem dra Fiala, wypłacił im zaraz po zabójstwie pewną kwotę pieniędzy. Redaktor zamkniętego pisma *Neodvislost* Hajn za podburzające artykuły skazany został przez sąd na 8 miesięcy więzienia.

Prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej Peixoto podał się do dymisji. Admirał Gama stawia żądanie zwolnienia kongresu, któryby orzekł, czy Brazylia ma być nadal rzeczypospolitą, czy też należy przywrócić monarchię.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. Rada państwa będzie rozpatrywała projekt nowej ustawy aptekarskiej, opracowany przez radę lekarską, istniejącą przy ministerjum spraw wewnętrznych, mając w niej zaprowadzone ograniczenia co do uczniów żydów, pracujących w aptekach, a między innymi i takie, iż na 100 uczniów aptekarskich, wyznania mojżeszowego będzie mogło być tylko 5-u.—Ministerjum dóbr państwa upoważniło zjazd górniczy do wydania w języku ruskim i polskim wszystkich praw, dotyczących przemysłu górniczego w gub. Król. Polskiego.—Departament poczt i telegrafów zmienił nazwę Dąbrowa na drodze żelaznej Iwanogrodzko-Dąbrowskiej na G o ł o n ó g.—Ministerjum komunikacji wprowadza nowe posady naczelników w pociągów, którym będzie podwładna cała służba pociągowa, na te posady będą powoływani ludzie, posiadający wykształcenie techniczne.—Zgodnie z Najwyższym postanowieniem od d. 13-go stycznia r. b. wchodzi w życie nowy podatek od mieszkani.—Zarząd kolei terespolskiej otrzymał rozporządzenie co do wprowadzenia na kolejach, należących do grupy kolei terespolskiej, kasy pożyczkowo-wkładowej, poczynając od d. 1-go stycznia 1894-go r. Wszyscy zostający obecnie na służbie podług ustawy kasy, wnoszą tytułem wpisowego jednorazowo 6% rocznej pensji, pobieranej w przeciągu 1893-go r., oprócz tego stale kasa strącać będzie 6% pensji miesięcznej do czasu zaprowadzenia na kolejach skarbowych ogólnej kasy emerytalnej.—Projektuje się urządzenie w r. 1903 wystawy wszechświatowej, jako w 200-ą rocznicę założenia Petersburga.—Linia kolei petersburskiej od Warszawy do Wilna ma przejść pod zarząd kolei terespolskiej.—Agencję dyplomatyczną w Cetyni, w Czarnogórze, postanowiono podnieść do godności poselstwa.—Ministerjum zamierza żądać, aby młodzież odbywała służbę wojskową pomiędzy gimnazjum a uniwersytetem, nie zaś dopiero po ukończeniu.

Kronika społeczna. W m. listopadzie r. z. były w Warszawie następujące wypadki: zabójstw 4, samobójstw i zamachów samobójczych 15, nagłych zgonów 14, śmierci: z poparzenia 1, otrucia 2, przygniecenia 1, przejechania 1, przejechań było 6, kaleciw w fabrykach, z powodu spadnięcia z wysokości 15, porażeń podczas bójek 20, podrzuceń dzieci 7, pożarów 9.—W ciągu m. Grudnia r. z. ruch osób uczęszczających na różne widowiska był następujący: teatru zwiędziło osób: Wielki 19,602, Rozmaitości 14,714, Nowy i Mały 14,313 w salach reutowych było 1,000, w Dolinie Szwajcarskiej 2,934, Bellevue 3,855, Eldorado 801, na wystawie etnograficznej 160 i w muzeum rzemieślniczym 1,446 osób.—Przy ul. Czerniakowskiej otwarto nowy przytułek noclegowy i salę zarobkową—Cholera pojawiła się od d. 27 grudnia w pow. Garwolińskim.—W r. b. nowy zakład hydropatyczny urządzony zostanie na wielką skalę w Ojcowie przez hr. Ludwika Krasieńskiego. Oprócz łazienek i wszelkich urządzeń będzie wybudowany internat. Doktor Leon Rzezniewski, prawdopodobnie obejmie naczelną kierunek nad nowym zakładem—Fabryka dlewoń żelaznych w Klimkiewiczowie (gub. radomska) z wiosną rozpocznie budowę szpitala i dwóch dużych domów dla robotników, ze wzorowem wewnętrznym urządzeniem. Na ten cel przeznaczono 69,645 rs.—W końcu grudnia wpłynęło do Banku Państwa przeszło 240 tysięcy rubli, będących własnością wielu osób duchownych wyznania rzymskokatolickiego, które trzymały swe fundusze w bankach rzymskich, obecnie zaś z powodu paniki bankowej w Włoszech, wycofały je stamtąd.—W d. 17-ym b. m. w Moskwie, staraniem tamtejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, amatorowie odegrali: „Dzienniczek Justy” Kościelskiego, „Posażną jedynaczkę” Fedry, oraz „Dyament nieoszlifowany” z niemieckiego, Dochód czysty wyniósł przeszło rs. 1000, nadto 150 rs za sprzedaż kwiatów.—Według najświeższych wykazów w r. 1891 Cesarstwo ruskie liczyło 119,032,750 mieszkańców. W ciągu r. 1892 przybyło około 5 milionów, obecnie przeto cyfra ludności wynosić będzie mniej więcej 124 miliony. W r. 1890 ludność ta wynosiła w 50 gub. Rosyi europejskiej 89 milionów, w gub. Królestwa Polskiego 8,900,000 (?)

Kronika ekonomiczna. Pod firmą „Matiatko i Plihal” przybędzie Łodzi wkrótce nowa farbiernia, której budowa już na ukończeniu.—W dobrach Łójko, w pow. Częstochowskim znaleziono pokłady rudy żelaznej i przystąpiono do jej eksploatacji.—Na wiosnę mają być podjęte roboty osuszenia zalanej kopalni cynku, położonej w pobliżu Będzina. Jednocześnie podjęta będzie budowa nowej huty na Redenie. Roboty prowadzone będą kosztem kompanii „Szewcow i Dervize”.—Na Wiśle z wiosną powstanie nowe towarzystwo Żegluga parowej, które rozporządzać będzie kilkoma statkami na 50 do 60 osób, z towarów zaś przewozić tylko będzie drobne przesyłki. Parowce mają być sprowadzone z Havru.—Niezadługo ma nastąpić reforma lombardów prywatnych, a ro pod względem stopy procentowej od pożyczek, udzielanych na zastaw ruchomości, która będzie możliwie obniżona, aby wraz z kosztami nie przynosiła 12% rocznie.—Czynione są starania o urządzenie zjazdu piwowarów w Warszawie w połowie r. b., w którym wezmą udział i właściciele z Cesarstwa.—Na komorach w Wołoczyskach, Nowosielicach i Radziwiłowie wykryto nadużycia kupców austriackich, ekspedujących towary niemieckiego pochodzenia. Towary zostały skonfiskowane.—W okolicach Kijowa, gdzie uprawiane są buraki, dwory dają obecnie zaliczenia na przyszłoroczne roboty. Ceny robocizny są o 20% wyższe od zeszłorocznych. Przed rokiem za uprawę morga buraków z zobowiązaniem wykopania 12 podwód (po 50 pudów każda) płacono 8—10 rs., obecnie zaś płać 10—12 rs., a czasami nawet i 14 rs.—Muzeum rzemieślnicze otworzyło oddzielną salę dla kobiet, pragnących zajmować się kopiaowaniem wzorów muzealnych.—Warszawskie biuro informacyjne przy kontroli służących rekomendacji pracy w r. z. pośredniczyło przy umieszczeniu 14684 służących, z tego służby męskiej 2717. Dochód z Biura wyniósł około 60000 rs.—Na budowę 525 wiorst nowych szos w Król. Polskiem na r. 1894 wyznaczono 240000 rs.—Likwidacja kasy emerytalnej kolei nadwiślańskiej została zadecydowana: każdy dawny uczestnik kasy, obecnie pozostający na służbie, będzie miał na rachunku swoim mniej więcej 2 razy tyle, ile sam złożył.

Oświata i szkoły. Kosztorys i plany budynku na pomieszczenie szkoły technicznej kolejowej w Chełmie, zostały przez ministerjum komunikacji zatwierdzone. Koszta budowy wyniosą rs. 62,835.—Od towarzystw kolejowych wpłynęło rs. 270,000 ofiar na urządzenie internatu dla studentów instytutu inżynierów komunikacji.—W obecnej chwili 403 kobiety

uczęzczą do wszystkich uniwersytetów francuzkich. Z nich 129 studjuje medycynę (72 Francuzki, reszta cudzoziemki), 14 Francuzek uczy się aptekarstwa, 29 znajduje się na wydziale przyrodniczym i matematycznym (23 Francuzki i 6 cudzoziemek). Wszystkich cudzoziemek jest 86.—W Konstancji została otwarta niedawno pierwsza w Turcyi biblioteka publiczna.—Przy uniwersytecie warszawskim utworzoną będzie katedra teorii ogrodnictwa dla studentów wydziału fizyko matematycznego.

Z prasy. Od marca zacznie wychodzić w Warszawie w języku ruskim tygodniowe pismo handlowe p. t. „Pośrednik handlowo-przemysłowy”. Kancelaryę na to wydawnictwo otrzymał przedsiębiorca p. Nikolski.

Z literatury i sztuki. Opera warszawska wznowi „Janę z Leydy” Meyerbeera.—Na korzyść kasy pożyczkowej teatrów warszawskich odbyło się przedstawienie, złożone z paru jednoaktówek i żywych obrazów.—Tygodnik humorystyczny p. t. „Fliegende Blätter”, wychodzący w Monachium, obchodził niedawno pięćdziesiątą rocznicę.

Wiadomości osobiste Obecny minister sprawiedliwości Manassein ma ustąpić, miejsce jego zajmie sekretarz państwa Murawiew.—Adjunktem przy katedrze fizjologii zwierząt Instytutu w Nowej Aleksandrii został p. Sanocki, dotychczasowy ordynator szpitala Ujazdowskiego.

Rozmaitości. W Ciechocinku zmarła Agnieszka Przygodzińska, w wieku lat 107, do końca życia cieszyła się czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.—W Łodzi spłonęła doszczętnie przędzalnia Forstera i Reksa. Straty przeszło 110000 rs.—W Petersburgu spaliła się fabryka, zwierzciadeł Erlenbacha, straty około 1/2 miliona rubli.—W Bostonie zgorzał teatr Globe doszczętnie, straty milion dolarów.—Dom gry w Monte Carlo dał za rok sprawozdawczy 1891/2 czystego zysku 25,800,000 fr. czyli o 2 i pół miliona więcej niż w roku poprzednim, w r. 1892/3 czysty zysk wynosił tylko 23 miliony. Akcja nominalnej wartości 500 fr., którą jednak cenią na 2,400 fr. przyniosła 235 fr. dywidendy, czyli 47 proc.—Jan Dybowski, profesor instytutu agronomicznego w Paryżu, znany podróżnik, przedsięwziął czwartą z kolei podróż do Afryki, celem zbadania nieznanych dotychczas zupełnie okolic pomiędzy przylądkiem Lopez i Loango. Cel podróży naukowo-handlowy.

Zmarli. W Kaliszu, Edmund Idzikowski, adwokat przysięgły, współpracownik „Kaliszianina”, założyciel kasy przemysłowców, w wieku lat 40.—Józefa z Royerów Sochaczewska, b. aktorka scen prowincjonalnych, zmarła w Tomaszowie lubelskim.—W Bonn, dr. Henryk Hertiz, znakomity uczonec niemiecki, b. asystent Helmholtza.—W Berlinie, Karol Meissner, znany kcmik niemiecki, w 58 roku życia.—W Rzymie, Piotr Sbarbaro, najzdolniejszy dziennikarz włoski, w 55 roku życia. Odnaczał się charakterem gwałtownym, lecz czystym, zacnym i szlachetnym.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. G. W. w Pol. Z dzieł niemieckich jest popularna *Historja powszechna* Jaegera w 4 tomach, dzieło dosyć duże, ilustrowane, tom kosztuje 8 marek. Dzieło Jaegera ma wyjść wkrótce w przekładzie ruskim. Są też nowe, przerobione wydania wielkich dzieł Beckera, Webera, Schlossera i t. d. Po polsku wyszła dawniej historia Schlossera w 8 tomach (nabyć można po cenie niższej) a niedawno Beckera w 10 tomach (kosztuje 15 rs.). Z podręczników najlepszy jest Korzona, wyszły 3 tomy, z których ostatni obejmuje część tylko historii nowożytnej. Szkolne podręczniki niemieckie, które znamy, Zeissa, Cassiana, Weltera nie mają wielkiej wartości. Po rusku wyszedł przekład historii Webera w 19 tomach pod redakcją Czernyszewskiego i Niewiedomskiego, kosztuje około 100 rubli, ale nabywać można tomami. Niezły jest kurs historii prof. Traczewskiego.—Pisma, o które pan pyta, nie mają debitu u nas. Oprócz *Wieczorów* i *Przyjaciela* innych pism dla dzieci nie ma w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

JAN KRZYKOWSKI OPTYK ELEKTRO-TECHNIK

SKLEP I FABRYKA

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 109 (róg Chmielnej).

Poleca: Aparaty Elektro medyczne wszelkich systemów własnego wyrobu, reperacje powierzonych **pod gwarancją**. Wyrabia i urządza dzwony elektryczne. Posiada na składzie: Szkła, Okulary, Nosaćniki, Termometry lekarskie, Inhalatory, Respiratory, Irygatory, Szpryce, Paski i t. p. przedmioty w wielkim wyborze. **Specjalne szpryczki do zastrzykiwań glicerynowych.** Środki opatrunkowe i bandaże, po cenach fabrycznych.

UWAGA. Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty w zakresie techniki lekarskiej wchodzące, ściśle według przedstawionych wzorów i planów rysunkowych.

Ceny przystępne.

HERBATA

J. Ż. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,
Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

Poleca się następujące dziełko popularne, dostępne dla szerokich warstw jako też dla samouków.

Nauka o ziemi, słońcu i gwiazdach

Wykład popularny zasad kosmografii i kosmogonii dla samouków.

Ułożył

M. HEILPERN.

(28 rysunków i 1-a ablica).

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni W. Obuchowskiego, Szpitalna 5.

Nakładem redakcji *Głosu* wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Bellamy E. W roku 2000. Wydanie 4 z rozdziałem dodatkowym i portretem. Cena kop. 60.

„ Sposób dr. Heidenhoffa (z portretem). Cena k. 50

Biörnson-Björnsterne. Jednożeństwo i wielożeństwo. Cena k. 30

Boutmy E. Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglii. Cena kop. 80.

Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom I. (Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner). Cena rs. 1. Tom II. (Flaubert, Paludan Müller, Goncourtowie, Turgeniew, Ibsen, Björnsterne, Nietche.) Cena rs. 1

Brzeziński M. Co i jak lud nasz czyta. (Kwestyjonyusz). Cena kop. 5.

Fouillée. Sztuka, religia i moralność według Guyau. Cena rs. 1 kop. 20

Gliński K. Z zakutego grodu. Szkice fotograficzne. Cena k. 80

Herzen A. Zarys psychofizjologii ogólnej. Cena rs. 1.

Ibsen H. Wróg ludu. Dramat w 5 aktach. Cena k. 40.

Jelski W. Łużyce. Wrażenia z podróży, poprzedzone krótkim opisem kraju i jego dziejów. Cena kop. 30.

Karejew M. Zarys historyczny sejmu polskiego. Cena rs. 1.

Kielland A. Trucizna. Powieść. Cena kop. 60.

„ Fortuna. Powieść. Cena kop. 60.

Morosz J. A kiedy ono nie takie. Studium z natury. Cena k. 50

Potocki A. i Wasilewski Z. Kwestyjonyusz w sprawie czytelnictwa ludowego. Cena kop. 10.

Ribot T. Filozofia Schopenhauera. Cena rs. 1.

Ritchie D. G. Darwinizm i nauki społeczne. Cena kop. 30.

Rosny J. H. Vamireh. Powieść. Cena kop. 50.

Spencer H. Zasady socjologii. 2 duże tomy. Cena rs. 4 k. 80

„ Instytucje obrzędowe. Cena rs. 1 kop. 80.

„ „ polityczne. Cena rs. 1 kop. 80.

„ „ kościelne. Cena rs. 1.

Valdes. Szumowiny. Powieść. Tom I i II. Cena rs. 1 kop. 50

POD PRASĄ:

Grant Allen. Powieści dziwne.

Czytelnia Dzieł i Pism Naukowych Jerozolimska 21.

Posiada 4 tysiące tomów z literatury naukowej i 80 czasopism

Z nowości między innymi otrzymano następujące:

K. Gide. Zasady Ekonomii społecznej.

Perez. Charakter dziecka i człowieka.

Matuszewski. Dyabeł w poezji.

Chassang-Marcou. Ероѡ.

Янкуль. Въ поискахъ лучшаго будущаго.

Rocquigny. Les syndicats agricoles.

Fouillée. La psychologie des idées-forces, 2 t.

Dürkheim. La division du travail social.

Tarde. Les transformations du droit.

Hoensbroech, Mein Austrittaus, d. Jesuitenerden.

Dr. Minna Wettstein. 3¹/₂ Monate Fabrikarbeiterin.

Hamerstein. Das preussische Schulmonopol.

Gneitze. Schillers Lehre v. d. ästhetischen Wahrnehmung.

Siguelé. La foule criminelle.

Fr. Schulze. Die deutsche Erziehung.

Conrad, Lexis etc, Handwörterbuch der Staatswissenschaften. 5 t. etc.

Nowości przez pierwszy miesiąc mogą być czytane tylko na miejscu.

Bilet wejścia kop. 5. Abonament miesięczny kop. 50.

Czytelnia otwarta od 11 rano do 10 w.

BIBLIOTEKI, CZYTELNI

prywatne,

Zbiorowe, Kolporterye

urządza i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych;

przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne

KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat Nr. 41.

Katalogi nowości bezpłatnie.

Довзделено цензурою, Варшава 31 Декабря 1893 г.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca J. K. Potocki.